

# STADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

== WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ ==

## POLONIA PRZEGRYWA Z LEGJĄ 1:3



Akimow pracował rzetelnie...

fol. R. Walter.



**BEZ KONKURENCJI!!**JEST MASZYNA  
DO PISANIA**„UNDERWOOD”**
**NAGRODZONA NAJ-  
WYŻSZEMI  
ODZNACZENIAMI  
NA MIĘDZYNARODOWYCH  
KONKURSACH**
**STALE WIELKI WYBÓR MODELI NORMALNYCH, MAŁYCH I „CICHYCH”  
JEN. REPREZENT. G. GERLACH—WARSZAWA OSSOLIŃSKICH 4.**
**NAJTAŃSZĄ POLSKĄ KSIĄŻKĄ  
JEST  
BIBLIOTEKA  
DOMU POLSKIEGO**
**40 GROSZY 40**  
W PRENUMERACIE

 kosztuje tom zawierający 160 stron  
druku w trójbarwnej okładce

 Dotychczas Biblioteka Domu Polskiego drukowała utwory  
następujących autorów: *J. Kraszewskiego, Andrzeja Struga,  
M. Rodziewiczówny, Ant. Ossendowskiego, W. Kosiakie-  
wicza, St. Rzewuskiego, E. Słońskiego, M. Smolarskiego,  
W. Rapackiego, A. Gruszeckiego, K. Laskowskiego, Kazi-  
mierza Tetmajera i w. in.*

 Biblioteka Domu Polskiego jest naprawdę tanią książką  
gdyż kosztuje

Kwartalnie ( 9 tomów)	.....	3 zł 60 gr
Półrocznie (18 " )	.....	7 " 20 "
Rocznie (36 " )	.....	14 "

z przesyłką do domu

**WYCHODZI 3 RAZY W MIESIĄCU**

 Całoroczni prenumeratorzy otrzymują w końcu  
roku ozdobną szafkę na książki darmo

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr 9779.

BIBLIOTEKA DOMU POLSKIEGO, WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 31-2

P. K. O. 201-969. Tel. 24-99


 Ceny umiarkowane  
Towar pierwszorzędny

 WYTWÓRNA  
ARTYKUŁÓW  
SPORTOWYCH

**J. PACZKOWSKI i SYNOWIE**  
Poznań, Lalkowa 10.

 KOMPLETNE WY-  
EKWIPOWANIE  
DLA DRUŻYN  
FOOTBALOWYCH  
I LEKKO-ATLET.

**PIERWSZORZĘDNE ARTYKUŁY  
DO WSZELKICH SPORTÓW  
ORAZ  
WYCHOWANIA FIZYCZNEGO**

 Specjalność: Kompletne ek-  
wipowanie drużyn wojsko-  
wych, szkół, obozów letnich,  
klubów i harcerstwa.

 ORYGINALNA AMERYKAŃSKA  
GUMA DO ŻUCIA „CHICLETS”.

POLECA

**DOM SPORTOWY**
**Kazimierz Parafiński** KRAKÓW,  
ul. Sławkowska L. 14.

PRACOWNIA TRYKOTAŻY

**Bcia W. i T. Szałowscy**

WARSZAWA, CHŁODNA 14, IV p.

**HURT SPECJALNOŚĆ DETAL**

KOSZULE

CYKLISTOWSKIE i WIOŚLARSKIE

**ŁÓŻKA POLOWE**

Syst. Jana Günthera

Znana ze swych zalet od r. 1888.

Model 1925 r. — 48 zł., z futerałem — stolikiem 60 zł.

Do nabycia w „Magasin Sport“ Krakow.

Przedm. 64, oraz w sklepach Wojsk. Spółdz.

Węzsze zamówienia adresować bezpośrednio:

**JAN GÜNTHER**

Warszawa, ul. Czackiego 8 m. 6. — Tel. 408-07.

**NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO NA RATY**

CHRZEŚCIJAŃSKA WYTWÓRNA

**UBIORÓW  
DAMSKICH**

ul. Hoża Nr. 54, m. 2

**Br. UNKIEWICZ**

TELEFON 121-71.


**MASZYNY DO SZYCIA**

 oraz ROWERY znanych światowych marek.  
TANIO — HURTOWO — DETALICZNIE — RATY.  
Skład fabryczny „THE KASPRZYCKI COMPANY”,  
WARSZAWA, Marszałkowska 153. Telefon 104-51.  
Oddziały: w Częstochowie, II Aleja 43. Lublin, Szpitalna 19  
Z prowincji zamawiać można listownie w Warszawie.

ZNANEJ DOBROCI



KASPRZYCKIEGO

**! KOMPLETY DO WALKI NA BAGNETY !**

 składające się z maski, plastronn, lewej rękawicy,  
oraz karabinu sprężynowego, w pierwszorzędnym wy-  
kończeniu poleca po cenie konkurencyjnej za Zi. 70.  
**DOM SPORTOWY „STADJON”**  
KRAKÓW, GRODZKA 25. TEL. 15-26.



Defilada zawodniczek w stadjonie w Brighton przed trójmeczem. Od lewej: 1) Czeszki, 2) Kanadyjki, 3) Angielki



Lekka-atletyka kobieca zdobywa sobie zagranicą wciąż rosnącą popularność. W czasie niedawnego trójmecz kobiecego zawodom przyglądały się tłumy publiczności

## WY ŻYJECIE NAMI?!

Wydawać by się mogło komuś niewtajemniczonemu, komuś, z tonacji barw i kształtu słów z czcionek składanych — na szpaltach prasy sportowej, wnioskującemu, że sport polski w sensie ogółu sportowców rozumiany i sportowa prasa polska żyją w zupełnej harmonii, zgodnie pracując dla dobra jakiegoś wspólnego obu tym uzupełniającym się wzajem czynnikiem — ideału ludzkości.

Nam, ludziom pióra, poświęconego idei sportu, również się tak wydawało. Wydawało nam się, że choć w różny sposób, jednak i prasa sportowa i organizacje sportowe służą urzeczywistnieniu postulatów, streszczających się w idei harmonijnego rozwijania i udoskonalania jednostki ludzkiej. Wydawało nam się, że w pracy tej oba czynniki — organizacje i prasa, pełniąc zakreślone przez siebie funkcje, istnieją i pracują z równym pożytkiem dla idei, że zarówno w stosunku do samej idei, jak i do prac swoich stoją na placówkach równorzędnych, że wysiłków i zasług rzetelnych obu stron kwestjonować nie sposób, że — wreszcie — oba czynniki, operując na tym samym terenie działania, równe rościć mogą pretensję do dobrego mniemania o swej przydatności — w płaszczyźnie społecznej pojętej.

Nie tedy dziwnego, że świat grupujący się w ramach pojęcia „prasa sportowa“ uczuł się niezmiernie przykro dotknięty modnym od pewnego czasu frazesem, wypowiedzianym pod jego adresem, przez poważnych członków poważnych organizacji sportowych w Polsce, frazesem, wypowiedzianym w sposób, wyrażający pewne lekceważenie, pretensję, frazesem, który brzmi: Wy żyjecie nami!

Frazes ten, w którym nietrudno dopatrzeć się wyrzutu i zarzutu, powtarzany jest zbyt często i zbyt boleśnie rani świat dziennikarski w najlepszych jego zamierzeniach, abyśmy mogli i nadal pokrywać go milczeniem. Przeciwnie. Zgodnie z naczelną zasadą tych tu naszych „artykułów wstępnych“, spróbujemy skorupkę frazesu rozłupać. Wyłuskamy z niej może ziarno prawdy — a kto wie — może tylko surogat prawdy — uschnięte życie ziarna — w niej znajdziemy.

Owo „wy żyjecie nami“ rozumieć można w znaczeniu podwójnym: w sensie wyciągania korzyści o charakterze moralnym i materialnym.

W sensie moralnym argumenty sportowców czynnych byłyby następujące: my jesteśmy tymi, którzy stwarzają istotę rzeczy, sport. Prasa żyje tematami, których dostarczą sportowcy, dokonywa na działalności sportowej jedynie wiwisekcji teoretycznej, celem której — zapełnianie szpalt. Wszystko, co dokonywa się w sporcie na drodze rozwojowej jest zasługą sportowców. Prasa — jest maszyną, notującą jedynie pewne fakty, jakie zachodzą w świecie czynu.

Sofistyka rozumowania powyższego jest aż nadto oczywista. Zarówno prasa jak sportowcy różnymi sposobami wykuwają stopnie postępu dla wychowania fizycznego i sportu. Cały szereg ulepszeń wprowadzono w życie dzięki agitacji prasowej, całą masę wdoskonaień zawdzięczamy rozważaniom teoretycznym — prasy, dzięki prasie sport rozwija się szybciej. Można by tu mnożyć bez końca argumenty, przemawiające za twórczą rolą prasy w sporcie. A jeżeli prawdą jest częściowo, że prasa w działalności swej zwraca się do źródeł, zamkniętych w ramach praktycznej pracy — to prawdą jest zarazem i to, że sport czynny czerpie zasady swej wiedzy z rozważań teoretycznych, z uwag, z krytyk w prasie publikowanych. Zachodzi więc tu zjawisko w życiu wszelkich społeczeństw dobrze znane: poszczególne czynniki życia, postępu, ustawicznie zahaczają się trybami swej pracy, przenikają się nawzajem wpływami, jednym słowem — współdziałają.

Przejdźmy do owego „wy żyjecie nami“, w sensie materialnym tych słów.

Argumentacja sportowców jest krótka: dziennikarze sportowi żyją, to znaczy czerpią korzyści materialne z pracy, źródłem dla której jest pośrednio praktyczna działalność sportowców.

Wyrzut — znowu niesłuszny i umotywowany sofistycznie. Zawód dziennikarza wymaga nie tylko gruntownego przygotowania praktycznego i teoretycznego, nietylko



ustawicznej gotowości w stosunku do wszelakich wydażeń sportowych, lecz ponadto — wymaga stałej systematycznej pracy, polegającej na konieczności utrzymywania się w kursie aktualnych zagadnień teoretycznych i biegu wydarzeń całego świata.

Jeśli nie chcemy mieć u siebie dziennikarzy-dyletanów, zdobywających wiedzę swą ukradkiem w chwilach wolnych od innych zajęć, nie można robić zarzutu dziennikarzom z tej racji, że traktują pracę swą zawodowo.

Czyż społeczeństwo może wyrzucać literatom, że żyją

oni z pracy, która źródło swej twórczości czerpie w sposób tak bardzo podobny do tego, jaki prowadzi dziennikarz?

Spróbujcie zrobić zarzut lekarzom „wy żyjecie z chorých“ i zorientujcie się, czy zarzut ten raczej was sofistymatem takiego ujęcia sprawy nie narazi na śmieszność, aniżeli poderwie powagę świata lekarskiego.

Sportowca obowiązuje nakaz moralny uczciwego do życia stosunku. Zrewidujcie wasz stosunek do dziennikarza sportowego, poddajcie analizie wasze „wy żyjecie nami“ — i nie powtarzajcie więcej pustych słów.

## NAJWIĘKSI ATLECI DOBY OBECNEJ

ERNEST KAUFMANN

Do spisu kolarskich mistrzów świata dopisano w Amsterdamie nowe nazwisko, oddawna już proszące się do złotej księgi. Królem sprintu — najbardziej wartościowej atletycznie specjalności, został szwajcar, Ernest Kaufmann.

Zwycięstwo jego uradowało wszystkich zwolenników roweru. Nietylko dlatego, że Kaufmann zawsze był wzorem szczerego i nadzwyczaj lojalnego sportowca, eleganckiego i delikatnego tak w życiu prywatnym jak na torze, ale i ze względu na to, że dotychczasowa karjera szwajcarskiego asa wskazywała nań, jako na najodporniejszego pretendenta do białej koszulki o pięciu różnokolorowych pręgach.

Ernest Kaufmann urodził się 9 czerwca 1895 r. w Conoet, małej wiosce kantonu Neuchâtel. Był jednak jeszcze dzieckiem, gdy ojciec jego przeniósł się do Zurychu i otworzył na przedmieściu Oerlikon skład rowerów.

Może się wydać, że ta ostatnia okoliczność objaśnia wszystko: nie sztuka zostać dobrym kolarzem, gdy się znalazł rower przy kołyszce!

Rzeczywistość wyglądała inaczej. Kaufmann senior sprzedawał wprawdzie bicykle, ale to nie przeszkadzało mu bynajmniej uważać je za narzędzia wielce niebezpieczne i zabraniać stanowczo swemu potomkowi używania tego sposobu lokomocji. Młodzutki Ernest marzył jednak tylko o tem, posuwając się nawet w swych projektach do traktowania koła nietylko jako towarzysza wycieczek, ale i źródła triumfów. I gdy mu się nadarzyła sposobność wzięcia udziału w biegu szosowym, bez wahania wypożyczył sobie ukradkiem rower ze składu ojcowskiego i bez najmniejszego treningu pośpieszył na start. Wynik był nieświatny: z trudem zajął dwudzieste pierwsze miejsce. Jeszcze gorszy był rezultat rozmowy z ojcem po powrocie do domu. Niejednemu nazawszë odechciałoby się roweru; ale Ernest czuł w piersi święty ogień, ten żar, którego zgasić nie sposób. Więc nadal wykradał, gdy tylko mógł, rower z magazynu i ćwiczył zawzięcie.

Okoliczności dopomogły mu niebawem uskutečnić marzenia. W roku 1912, tuż przy domu, w którym zamieszkiwał, zaczęto budować tor. Wymagać w tych warunkach od młodzieńca, by porzucił myśli o kolarstwie, było niedorzecznością. Stary Kaufmann tę niedorzeczność dopełnił. Syn nic nie mówił, tylko wieczorami znikał. W parę dni przed oficjalnym otwarciem toru przyniesiono go do domu rodzicielskiego wielce potłuczono: trenował na torze i poślizgnąwszy się, wyrzwał z rozpędu głową o cement. Nastąpiła przykra scena rodzinna, w rezultacie której przyszła gwiazda sprintu zmuszona była przysiądź solennie, że nie tknie więcej stalowego konia.

Było to w środę. W czwartek młody Kaufmann już żałował swej ustepliwości, w piątek rozgrzeszał się z nieuniknionego złamania danego słowa, w sobotę decydował się ostatecznie, a w niedzielę cichaczem ulotnił się. Wieczorem zjawił się w domu z miną triumfującą, w czerwonej koszulce z białym krzyżem. Był amatorskim mistrzem szybkości swego kraju.

Przyjęcie w domu było nieco inne, niż przypuszczał. Ojciec wcale nie był dumny z sukcesu syna, i nie zaniechał niczego, by go zniechęcić do dalszego uprawiania ulubionego sportu.

Młody mistrz Szwajcarii znalazł się w wielkim kłopotcie. Nie miał nawet roweru. Wziąć ze składu niezawszë się udawało, a kupić nie miał za co. Postanowił więc zmajstrować sobie maszynę wyścigową własnoręcznie; nad tą pracą strawił wiele długich wieczorów, wkładając w nią całą duszę, aż wreszcie marzenia swe usku-

tecznił. Mógł teraz regularnie trenować, jak należało sportowcowi, na którym ciąży obowiązek reprezentowania swego kraju wobec zagranicy. Już bowiem w 1913 roku Kaufmann broni barw Szwajcarii na mistrzostwach świata w Berlinie, ulega w półfinale anglikowi Bailey'owi, podówczas prawie niepokonalnemu, lecz wygrywa „bieg cudzoziemców“ i „handicap“. Powraca więc do Zurychu nie bez laurów. W kraju odnosi same zwycięstwa, to też sława jego ustawicznie rośnie.

W 1914 roku Kaufmann jedzie do Francji, by próbować szczęścia w „Grand Prix de Paris“, lecz natrafia tu na przeciwników bardziej rutynowanych, znających nawyły wszystkie możliwe „tricki“ — i wraca z niczem.

Wybuch wojny światowej. Szwajcarię wprawdzie oszczędza kataklizm, lecz armja jej zmobilizowana pilnowała granic. Pełniąc służbę w charakterze łącznika-motocyklisty, Kaufmann mógł tem niemniej brać udział w zawodach. Wygrywa w dalszym ciągu regularnie Szwajcarskie mistrzostwo szybkości, a w 1916 roku zdobywa w dodatku mistrzostwo szosowe. Rok 1917 widzi zakończenie jego kariery amatorskiej. Zachęcony licznymi sukcesami, postanawia poświęcić się sportowi niepodzielnie. Pierwszy wyścig, w jakim bierze udział jako zawodowiec, jest ciężkim „cross'em“. Wygrywa go, bijąc Suter'a. Powtarza to zwycięstwo w biegu o mistrzostwo Szwajcarii, które znowu przed Suter'em zdobywa i w roku następnym, nie widząc w tem zresztą powodu do zrezygnowania z tytułu mistrza szybkości.

Wojna się zakończyła. Kraje sąsiednie powróciły do normalnego życia, zaczęto znowu organizować na większą skalę zawody sportowe. Kaufmann jedzie do Mediolanu ubiegać się o Wielką Nagrodę Włoskiego Związku Kolar-

skiego. Zdobywa ją, bijąc takie gwiazdy, jak Piani, Moretti i Dupuy. Na mistrzostwa świata w Antwerpii, w 1920 r. wyrusza pełen nadziei. Odwiedzają się Bailey'owi za porażkę berlińską, lecz w finale przegrywa do australijczyka Spearsa, zajmując drugie miejsce. Pociesza się zwycięciem Wielkiej Nagrody Berlina i zwycięstwem w Paryżu nad Moeskops'em. Rok 1923 przynosi mu długi szereg triumfów; na pierwszym miejscu wymienić należy Grand Prix de Paris. Ubiegali się o trophéum, prócz szwajcarskiego asa, trzykrotny jego zdobywca Spears, holender Moeskops, anglik Bailey, belg Degraeve, duńczyk Ellegaard, włos Moretti, francuzi Poulain i Schilles, oraz cały szereg innych znakomitych jeźdźców. Ogólnym faworytem był Spears, na Kaufmanna nikt nie liczył. Tembardziej, że szwajcar na 5 dni przed wyścigiem niewiadomo gdzie zniknął. Tajemnica później wyszła na jaw: trenując na szosie, w pełnym pędzie upadł na kupę żwiru i dokliwie poranił twarz. Zjawił się jednak w dniu zawodów z obandażowaną głową.

Eliminując Spearsa, Poulain'a, Schilles'a, Ellegaarda w przedbiegach, w finale bije Moeskopsa.

Triumf ten rozległ się głośnie echem po Europie. Ponowne zwycięstwo w Berlinie nie ujęło mu blasku. Natomiast w mistrzostwie świata Kaufmannowi znow się nie poszczęściło. Rozgrywano je wówczas w Zurychu, na torze Oerlikon... Mistrz Szwajcarii na torze, który ujrzał pierwszy jego sukces, nie potrafił opanować nerwów; odpadł w półfinale.

Rok 1924 spędził przeważnie w Paryżu, bijąc jednego za drugim: Moeskops'a, Piani'ego, Schilles'a, Poulain'a, Spears'a, Micharda et tutti quanti, zdobywając nagrodę Rady miejskiej, wygrywając „Wielkie Kryterjum Międzynarodowe“. Jedynej w sezonie porażki doznał znowu w mistrzostwie świata, przegrywając w finale do Moeskopsa. Dopiero w roku 1925, w Amsterdamie, Kaufmann dopiął nareszcie celu, za którym się tak długo uganiał bezskutecznie, i poraz pierwszy rozstał się ze swą czerwoną koszulką. W ciągu bowiem swej 14-letniej kariery był 14 razy mistrzem Szwajcarii.

Pierwszym krokiem Kaufmanna po zdobyciu mistrzostwa świata było dostarczenie rywalom okazji do rewanżu. Zwycięstwo nad Moeskops'em w Berlinie, dwukrotne zwycięstwo nad Moeskops'em, Michardem i Schillem w Paryżu, potwierdziło tylko wyrok Amsterdamski.

Wysoki, blondyn, o ujmującej sylwetce, o delikatnej, harmonijnej muskulaturze, Kaufmann jest sprinterem „czystej krwi“. Taktkę zaś jego określa jedno słowo: fair. Nie bawiąc się w przemądre kombinacje, a pragnąc tylko zabezpieczyć się przed zbytnią przemyślnością przeciwników, Kaufmann najchętniej wysuwa się sam na czoło i finiszuje już zdaleka. Inni mogą robić co chcą; mogą go nawet pobić... jeśli potrafią ostatnie 200 metrów przebyć w mniej, niż 11,8 sekund!

Faworyt wszystkich stolic, Kaufmann, nieustannie podróżuje, najchętniej samolotem, tym najszybszym i najmniej męczącym środkiem lokomocji. Wolne chwile spędza na łonie rodziny, w swym mająteczku Wallisellen, pod Zurychem, ucząc synka wsiadać na rower. Małeńki Ernest, mając cztery lata, już umiał sprintować na podwórzu, ale nie umie jeszcze startować bez ławeczki.

— Przyszły mistrz świata, co? — pytają często ojca.

— Kto wie? — odpowiada Kaufmann — do tego trzeba nóg i głowy — a przedewszystkiem świętego ognia... wiele świętego ognia.

W. J.



Ernest Kaufmann, gwiazda kolarstwa światowego



# KULT SŁOŃCA I NAGOŚCI W NIEMCZECH

W każdej duszy współczesnego, gdzie u jej podstaw — tkwi człowiek pierwotny. Ten dziki — zdobywający silną pięścią prawo do życia, walczący o każde tchnienie i każdą chwilę istnienia z równie dziką i pierwotną jak on naturą.

Setki wieków coraz to innych warunków kulturalnego życia i zwiększające się ciągle minimum, koniecznych do życia wymagań, zrobiły swoje.

Natura pierwotnych przodków uległa w nas gruntownej zmianie. Czasami jedynie, w odruchach gwałtownej i niekrepowanej szczerości, to co z niej zostało — daje nam znak życia, znak ciągłego istnienia.

Silną i żywotną ciągle, choć często nieodczuwaną — jest w nas tęsknota do natury. Snują się echa przeszłości dawno przebrzmiałej. Podświadome uczucie i przekonanie o zależności od niej, mgliste odgłosy wspomnień ciężkich i cudownych zarazem walk z naturą.

Jeśli tęsknota jest słabą w nas — wzbudza tylko mgliste chcenia, jakies chwilowe porwy i niewypowiedziane marzenia.

Gdy jest silną, — porywa, zmusza i każe iść wczuć się w wieczny rytm bezkresnego, niezamierającego oddechu morza, trwać w samotności górskich przestrzeni powietrznych i słonecznych, każe iść w środek rozpętanego żywiołu, w ognisko huraganu i widzieć nieskre-

runki. Praktycznie realizuje się ta chęć w postaci spaceru po ogrodzie miejskim, lub w najlepszym razie i przy dużym zasobie odwagi i przedsiębiorczości... na niedzielnych wycieczkach podmiejskich. Oczywiście przy szczelnie opakowanych ciałach, z nieodłącznymi akcesoriami, w postaci niezliczonych ilości zapasów spożywczych, przeważnie z alkoholem, wśród kłębow dymu cygar i papierosów.

Tak odpoczywa współczesny człowiek i tak obcuje z naturą. Pomijam tu rozmyślnie odsętek ludzi, należących do klubów sportowych, czynnych członków, jako liczbę znikomą jeszcze w naszych warunkach.

W najlepszym razie wśród milionowej ludności Warszawy nie możnaby było naliczyć tysiąca osób (1 na 1000), które wyjeżdżają np. na Wisłę, by spędzić chociażby niedzielę w innych od codziennego kołowrotku warunkach.

Jak są urządzone „majówki” niedzielne, wiemy dobrze, wystarczy spojrzeć na Wisłę w niedzielny, pogodny zmierzch: licznie płynące puste butelki świadczą aż nazbyt dobitnie, że Warszawiacy odpoczywają na łonie natury.

Nie będę tu przeprowadzał porównań z zagranicą, oklepanych i zużytych, choć słusznych. Warto jednak bliżej się przyjrzeć i zdać sobie sprawę z podłoża, przyczyn i skutków

i słońca, był poczytywany wśród Greków i Rzymian za oznakę męskości, — biały — za oznakę zniewieścienia i był on przedmiotem drwin i pogardy. Wystarczy sięgnąć pamięcią do za- bytków historycznych. Stwierdzimy niezbicie, jak wielką wagę przywiązywano do promieni słońca i wpływu powietrza na ciało i duszę człowieka. Szkoła grecka — szkoła przyszłych obywateli i nadziei republiki — była prowadzona z dużym poczuciem harmonii potrzeb ducha i ciała. Ćwiczenia fizyczne, zajmujące poczesne miejsce w programie wykładowym, prowadzone były na powietrzu. Widzimy dziesiątki obnażonych, posagowych młodzieńców, oddających się z widocznym upodobaniem najróżniejszym ćwiczeniom fizycznym na wyłączonej upalonym południowym słońcem arenie, — czy dziedzińcu szkolnym. Ciągłe przebywanie na powietrzu, bez względu na pogodę i przy minimalnym osłonięciu ciała — wymagało dużego zahartowania ciała. Próba sprawności wszechstronnej były olimpiady, urządzone umyślnie w kotlinie Athenos w najgłębszych miesiącach lata. Zawodnicy występowali nago, namaściwszy ciało odpowiednimi wonnymi olej- kami i oliwą.

Nawet w wiekach średnich, w okresie zupełnego zaniedbania racjonalnej i wszechstronnej kultury ciała, czasach obskurantyzmu, walk



Sport w antycznej szkole greckiej

powaną niczem walkę najpierwotniejszych sił natury, odczuć, zrozumieć całe jej piękno i ukochać walkę z nią... śladami Gerbaultów, Scottów, Mallory'ch i Rajskich.

Warunki życia współczesnego aż nazbyt znamy dobrze. Przyspieszony i nerwowy bieg życia powojennego, silniej odczuwany przez mieszkańców miast, musi szukać choćby instynktownie, jakiejś przeciwwagi, jakiegoś odczynnika na przywrócenie zakłóconej równowagi.

Znaną i uznaną jest konieczność harmonii w każdej dziedzinie życia.

W człowieku, mieszczeniu zwłaszcza, drobnym pyłku, zagubionym w kolosalnych zbiorowiskach domów, wśród warjackiego tempa życia i nadzwyczajnych warunków higienicznych, powstaje instynktowna chęć ucieczki, lub chwilowego chociażby przeniesienia się w inne wa-

ruchu ku słońcu i powietrzu. W powojennej Rzeszy niemieckiej zwłaszcza, ruch ten jest silny, ma już swoją historję i w związku z tem wszystkim, co składa się na duszę narodu, nosi swoje specyficzne cechy i zabarwienie.

Dla nas, sportowców, ciekawym jest punkt styczności z tym ruchem; nawet, mówiąc językiem matematycznym, linja styczna: współżycie z naturą i cel — przywrócenie harmonii ducha i ciała, moralne dźwignięcie współczesnego społeczeństwa.

Metody osiągnięcia celu mamy jednak krańcowo rozbieżne.

Naturalne dążenie człowieka do obcowania z naturą możemy znaleźć już w dziejach narodów starożytnych, wyrażone w innej niż dzisiaj formie.

Brunatny kolor skóry, powstający z poddawania jej ciągłemu działaniu powietrza

religijnych, zakutych w stal rycerzy i brutalnej siły, widzimy ten instynkt „naturalny”.

Jest on nikły i słaby — przewija się jednak nieustającym ciągiem przez sielankowe, romantyczne i sentymentalne piosnki trubadurów i bardów.

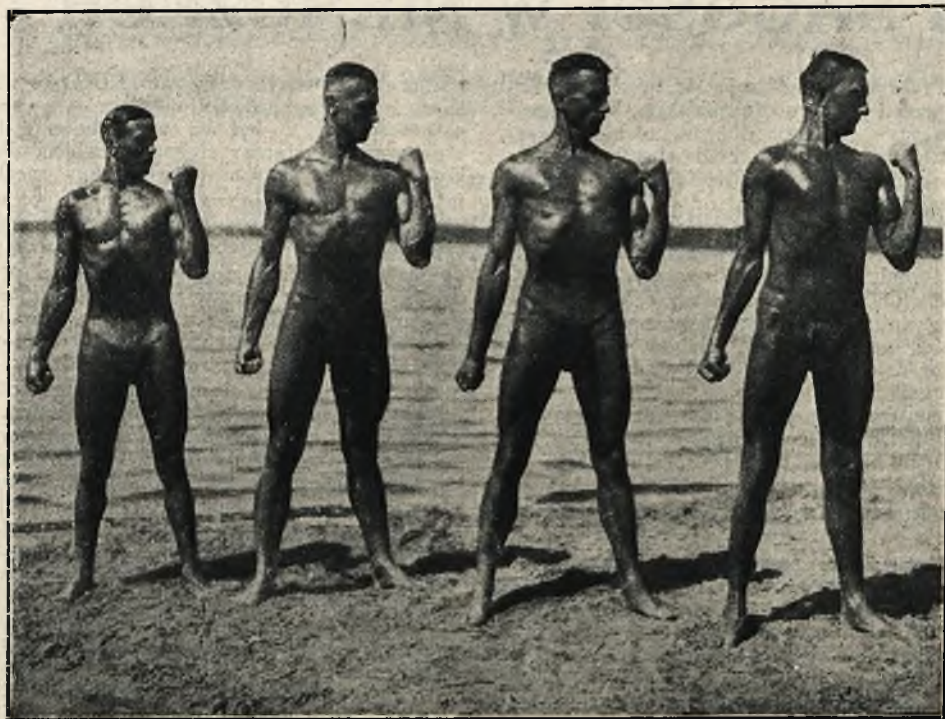
Czasy przypadające na wzmoczone zainteresowanie się wychowaniem fizycznym, rozwój sportu i restytucji olimpiad, siłą rzeczy zmuszają człowieka współczesnego do przebywania na powietrzu w specjalnie lekkim i niekrepującym kostjumie atletycznym.

Niektóre dyscypliny sportowe zmuszają go wręcz do obcowania z naturą.

Początki właściwego kultu słońca i nagości odnieść należy do ostatnich ubiegłego i pierwszych lat bieżącego stulecia.

Nosi on cechy prób grupki ludzi bliżej związanych wspólną myślą lub węzłami krwi,





Atleci niemiecy, hołdujący kultowi słońca, wykonywują nad morzem ćwiczenia gimnastyczne

współzycia w warunkach możliwie pierwotnych, w celu obcowania z naturą. Osiedla te, liczące nieraz do kilkudziesięciu członków, spotykaliśmy przed wojną na kontynencie w górskich miejscowościach Szwajcarii i południowych prowincji Niemiec. Niektóre z nich dotrwały do Wielkiej wojny, inne rozpadły się wskutek wewnętrznych rozłamów i scysyj. Ucieczki pojedynczych ludzi na łono natury, w niezamieszkałe gąszcze i puszcze, miały nieraz już miejsce.

Warunki życia powojennego dały mocniejszy impuls ku szukaniu miejsca odpoczynku od kołowrotu życia powszedniego i odprężania nerwów.

W Niemczech powojennych ruch ten zatacza coraz szersze kręgi, związek „Szermierzy światła” liczy obecnie 20 towarzystw z oddziałami rozsypanymi na całym obszarze Rzeszy. Organami tego związku są trzy czasopisma ilustrowane, pozatem cały szereg broszur, popularyzujących ten ruch, cieszy się wzrastającym powodzeniem.

Łezka sentymentu i tęsknoty: „Welt-schmerzu”, wszczepiona w duszę niemiecką, nadaje specjalne piętno temu ruchowi, a z drugiej strony Wielka wojna zmusiła Niemców (i nie tylko ich) do szukania nowych form życia i przewartościowania starych wartości. — Marzenia o lepszym, innym życiu, łączą się w umyśle każdego Niemca i są nierozdzielne z potęgą i dobrobytem ich ojczyzny.

Prowodzący kultu widzą w tym ruchu drogi i środki odrodzenia potęgi Niemiec i dzięki tej tendencji, statuty i programy towarzystw należących do związku „Światła, słońca i powietrza”, noszą wybitnie narodowy charakter.

Kult słońca i nagości ma w swym założeniu — powrót do bezpośredniego obcowania z naturą i dążenie do przywrócenia — zanied-

banemu przez warunki współczesnego życia, ciała — kształtów skończenie pięknych, kształtu posągów antycznych, kształtów na miarę Fidiasza. Celem kultu jest wykucie każdego człowieka — na posąg idealnie piękny i harmonijny; środkami ku temu mają być: słońce i powietrze, nagość i gimnastyka. Za pewnik przyjmują — zdrową duszę w zdrowym ciele — w zdrowym i pięknym.

Naprasza się samo przez się porównanie kultu z ruchem sportowym. Cele są w znacznej mierze wspólne. Tylko metody. Sport jest szkołą i przygotowaniem do życia, jest z niem organicznie związany. Kult jest ucieczką od życia, uzupełnieniem i odpoczynkiem. Trudno oczywiście rozstrzygnąć jaką droga jest lepszą, przypuszczać jednak należy iż przy dalszym spotęgowaniu kultu, wyłonią się nowe możliwości dla sportu i prąd życia ożywi kult. Sport na sztandarze swym ma nakreślone: mocniej, wyżej i prędzej — jest walką z przeszkodami stawianymi nam przez naturę, — kult jest obcowaniem z naturą, braniem od niej i znajdowaniem w niej ukojenia ciała i duszy, jest spokojem i odpoczynkiem od życia.

Zatrzymamy się wkrótce nad każdym z elementów kultu, drogami realizacji i wtedy będziemy mogli bardziej szczegółowo wyznaczyć cechy dodatnie i ujemne tego nowego i nieznanego u nas jeszcze ruchu.

Jako pewne pendant do niniejszego artykułu będzie film „Kultura ciała”, z programu kino „Palace”. Film sprowadzony przez Agencję kinematograficzną „Sfinks” z Niemiec będzie ciekawym przyczynkiem i ilustracją wspomnianego kultu. Nazwisko reżysera Pragera i Kaufmana (scenarzysta i opracowanie) dają pewną gwarancję właściwego naświetlenia tematu.

Tadema.

## Poziom gry w polo wodne w Polsce

Jak dotąd, drużyny polskie nie grały w water-polo oficjalnego meczu z drużyną zagraniczną ani razu. Jedyne spotkanie jakie miało miejsce — raczej pokaz niż mecz — podczas międzynarodowych zawodów Cracovii w roku zeszłym, pokazało bezapelacyjną przewagę gości zagranicznych nad kombinowanym zespołem krakowskim. Mecz water-polo, rozgrywany przez zawodników, z których każdy miał za sobą już dnia tego jakieś biegi, nie jest właściwym sprawdzianem sił drużyny, i czas już najwyższy, by z rozpoczęciem najbliższego sezonu wiosennego kontakt z zagranicą nawiązać. Najodpowiedniejszym przeciwnikiem dla nas byłiby Czesi, zarówno na odległość, walutę, i przede wszystkim na poziom sportowy. Ucząc się wiedeń, będziemy jednak w stanie z nimi grać. Od Belgów np. nauczylibyśmy się więcej, ale gra z nimi byłaby wprost niemożliwa ze

względu na kolosalną różnicę klasy. Dopóki z drużynami zagranicznymi nie pogramy, nie ruszymy z martwego punktu, na jakim stanęliśmy. Water-polo wewnątrz kraju w roku bieżącym ożywiło się dostatecznie, by już w przyszłym ożywić i jego stosunki z zagranicą.

Jak wygląda nasze polo wodne wobec zagranicznego?

Oczywiście jesteśmy wtyle, i to bardzo daleko. Przedewszystkiem więc fakt, że drużyna, która gra w polo od miesiąca, t. zn. A. Z. S. warszawski, okazała się obok Jutrzenki najsilniejszą drużyną w Polsce, świadczy bardzo źle o poziomie gry klubów pozostałych. AZS warszawski dysponował materiałem niezłym, ale technicznie zupełnie surowym. Przytem technika gry w polo jest na tyle skomplikowana, że posiąć jej w ciągu miesiąca nie podobna, zwłaszcza jeżeli się jest samoukiem. Druga

wskazówką mogącą służyć dla porównań, są czasy osiągane przez pływaków polskich. W całym turnieju o mistrzostwo Polski brało udział nie więcej jak 4—5 zawodników przepływających 100 m. poniżej 1 min. 30.

To wystarczy. Braku szybkości u napastników nie zastąpią żadne inne walory. A między graczami polskimi niema ani jednego, którego by można nazwać w całym tego słowa znaczeniu szybkim. Nie będąc w stanie rozwijać szybkości normalnej rozwijanej przez graczy zagranicznych o wysokiej klasie, nie są również zdolni nasi początkujący water-poliści do wytrzymania morderczego tempa, w jakim prowadzone były np. gry na Olimpiadzie. U nas za piłką podążają zazwyczaj tylko „zainteresowani” — tam w kierunku piłki posuwają się całe linje, bądź napadu i pomocy, bądź pomocy i obrony.

Z techniką piłki sprawa przedstawia się bodajże jeszcze nienajgorzej. Taśka „Jutrzenka” chwyta piłkę niezłe, strzela szybko, stosując nieraz śruby, które jednak nie są jeszcze dość celne.

Beznadziejnie przedstawia się natomiast sprawa taktyki. Po ustawieniu graczy na boisku w dowolnym momencie gry, można zorientować się co do klasy drużyn: gracze, mający pojęcie o elementarnych zasadach taktyki water-polo, wiedzą doskonale, że „swego” człowieka nie wolno na krok odstępować. obrońca musi być „aniołem stróżem” właściwego skrzydłowego, pomocnik zaś środkowego napastnika. Jeżeli gracze tego przestrzegają, w każdym meczu rzuca się w oczy 5 nierozdzielnych par, uwijających się po wodnym boisku. U nas, natomiast, par tych dostrzedz nie można, widzimy graczy pojedynczych, którym raz zabiega drogę po trzech broniących, innym razem nie zabiega im drogi nikt, widzimy stałe pozostawianie wolnych skrzydłowych, którym zupełnie spokojnie można podawać piłkę ze środka.

W grach dobrych drużyn, dominującą rolę odgrywa dribbling i przeboje. Gra przebojami jest o wiele bardziej męcząca od gry kombinacyjnej, wymaga bowiem ciągłego szybkiego pływania, do czego prawie żaden z naszych zawodników nie jest zdolny.

Mówiąc o taktyce, nie podobna nie wspomnieć o dziwnym zwyczaju ustawiania drużyn, jaki zapanował niepodzielnie w Krakowie, a dostał się tam podobno z Węgier. O ile bowiem wszędzie na Zachodzie drużyna składa się z bramkarza, dwóch obrońców, pomocnika i trzech napastników, w Krakowie przyjęto zwyczaj stawiania dwóch ludzi na obronie, dwóch na pomocy i dwóch w napadzie.

Nie podobna znaleźć należytego uzasadnienia logicznego dla systemu „dwa-dwa-dwa”. Dla odpowiedniego funkcjonowania napadu, jest bowiem niezbędnym, by składał się on ze skrzydeł i środka rozdzielającego piłki między skrzydła i kierującego całą akcją ofensywną. Przez udział dwóch ludzi w pomocy, jest rzeczą nieodzowną, by stale któryś z nich wychodził do ataku, zaniedbując swe role pomocnika, co stwarza niepotrzebną chaotyczność w grze.

Co się tyczy sprawy najbliższego spotkania międzynarodowego, to byłoby rzeczą pożądaną, by naszym gościom przeciwstawić drużynę jaknajliczniejszą, a więc zespół kombinowany z kilku klubów, który dla pewności jednak nie nosiłby miana reprezentacji Polski. Taki surogat państwowej „siódemki” należałoby ustawić w pierwszym rzędzie z graczy Jutrzenki. Najlepszy — naszym zdaniem — byłby napad z Sylwestrowiczem na środku i Rittermannem II i Lewkowiczem na skrzydłach. Pomocnikiem najlepszym będzie niewątpliwie Schönfeld. — Obrona musiałaby być wybrana z piątki: Rittermann I, Schreiber, Osiek, Domosławski, Łokickowski. W bramce mógłby grać tylko Lewicki lub Rose, przyczem pierwszy daje większe gwarancje należytego wytrzymania fizycznego i nerwowego całego meczu.

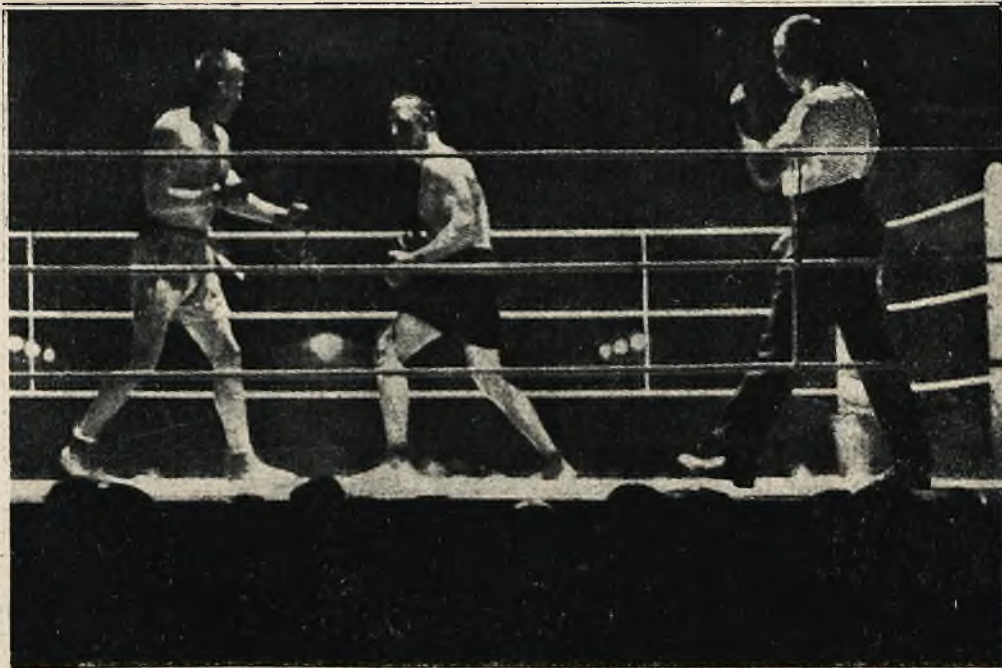
Jednocześnie jednak ze staraniami o nawiązanie stosunków z zagranicą, trzeba pomyśleć o tem, by we wszystkich okręgach rozegrane zostały w porę lokalne mistrzostwa, a nie w jednym tylko i to najmniej liczebnym, jak było w roku bieżącym.

Sem.

**REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO** przez D-ra Z. Mandla, adwokata w Krakowie, omawia problem rozvodu, separacji, ślubów cywilnych według prawa trójdzielnicowego. Do nabycia w księgarniach i u autora—Kraków—Rynek 22—Cena 3 zł.



## PRZEGLĄD MIĘDZYNARODOWY



Po zaciętej walce Breitenstraeter (drugi od lewej) odbiera Samsonowi tytuł Mistrza Niemiec wagi ciężkiej

Sportowy Berlin ma sensację, jakiej dawno nie było. Mianowicie mecz bokserski o mistrzostwo Niemiec w wadze ciężkiej między Samsonem-Körnerem i Breitenstraeterem. Zwycięstwo na punkty przyznano Breitenstraeterowi, protest został odrzucony. Napozór sprawa zakończona. Ale opinia publiczna nie umie tak prędko zapomnieć o niesprawiedliwym wyroku sędziów.

Stało naprzeciw siebie dwu ludzi, jeden mistrz, drugi wyzywający. Mistrz rutynowany i spokojniejszy, bo... starszy. Breitenstraeter — młodszy, ulubieniec publiczności, namiętny, pełen temperamentu. 15,000 widzów, rekordowa liczba, wypełniało do ostatniego miejsca „Arenę”. O 10-ej wieczorem gong.

Brak tu miejsca na obszerny opis, więc tylko ważniejsze szczegóły.

W pierwszych pięciu rundach wyraźna przewaga Samsona, mimo iż nadwyreża sobie lewą rękę. W 5-ej rundzie otrzymuje Breitenstraeter cios w oko i krwawi silnie, wynik walki wydaje się przesądzonym. Ale w 7-ej rundzie wykorzystuje Breitenstraeter błąd przeciwnika i trafia w szczękę — jak twierdzi sędzia, albo w kark — jak twierdzi Samson i wielu widzów. W każdym razie jest Samson niemal k-o., z trudem podnosi się przy „dziewięć”, by zaraz znów upaść. Sześć razy powtarza się to padanie i wstawanie, aż wreszcie ratujący gong.

W ósmej rundzie jest jeszcze Samson bardzo osłabiony, ale od dziewiątej aż do piętnastej ma nieznaczną przewagę. W ostatniej rundzie chce kończyć, uderza z całej siły i trafia... w próżnię. Wskutek tego, wylatuje z ringu; wraca oczywiście zaraz, by atakować do końca owego gonga.

Nikt nie przypuszczał że po chwili ogłoszą Breitenstraetera zwycięzcą. Ale ze zwycięstwa tego naogół widzowie pragnęli, owacje były wielkie.

Samson jednak nie dał za wygraną. Nie tylko wskazał na świadków ale i przedłożył jako świadectwo film, kręcony podczas meczu. Film, który wyraźnie wykazywał uderzenie w kark, wykazywał uderzenie, wymierzone podczas tego, gdy Samson powstawał i wreszcie — przytrzymywanie. A oprócz tego wszystkiego zakładał Samson protest przeciw rozstrzygnięciu punktowemu.

Niemniej niż 10 godzin rozpatrywało prezydium związku bokserskiego protest Samsona. I powzięło dziwną uchwałę.

Stwierdziło, że były przekroczenia zasad, nie ukarane odpowiednio. Stwierdziło, że uważa rozstrzygnięcie sędziów za krzywdzące Samsona. I stwierdziło wreszcie, że mimo to wszystko nie może unieważnić decyzji sędziów... Tak odrzucono więc protest Samsona. Sprawiedliwości nie stało się zadość.

Mistrzostwo tenisowe świata nie rozgrywa się już na kortach Wimbledon'u. Ten tylko może pretendować do zaszczytnego tytułu, kto zdobędzie międzynarodowe mistrzostwo Stanów Zjednoczonych.

Francji, a zarazem Europy dwa główne „asy” Borotra i Lacoste, sławny Alonso, najlepsi z Australii reprezentowali tenis pozaamerykański. Nie święcili sukcesów. Borotra musiał skapitulować przed Williamsem, Lacoste przed Richardsem. Już w półfinałach byli tylko Amerykanie: Tilden, Johnston, Williams, Richards. Pierwsi dwaj, jak było do przewidzenia, spotkali się w finale.

Spotkali się w finale po raz szósty. Pięć razy walczyli już o pierwszeństwo, bo już od

lat tylko ci dwaj mogą sobie doń rościć pretensje. I pięć razy wygrał „Big Bill”, jak nazywają Tildena i pięć razy został „Little Bill” — Johnston drugim.

Tym razem szanse jego wydawały się większe niż zazwyczaj. Wygrał on oba swe mecze w finale Davis-cup o wiele łatwiej niż Tilden, który tylko z największym trudem pobił obu Francuzów.

I pod znakiem przewagi Johnstona rozpoczął się mecz. Z początku wprawdzie każdy wygrywał swój serwis ale w końcu zdobywa Johnston ten pierwszy set 6:4. W drugim walka jest jeszcze ostrzejsza, siły zupełnie równe, tak idzie do 9:9; podczas gdy „Little” biegnie do siatki piłka pada mu pod nogi, zbyt silny halfvolley idzie w out. 11:9 wygrywa Tilden.

Gdy i trzeci set przypadł Tildenowi w stosunku 6:3 liczono już, że wygra on mecz w czwartym secie bez trudu. Ale Johnston nie dał za wygraną.

Na centymetr dokładne jego loby zmuszały Tildena do cofania się; nie pomógł bajeczny serwis Biga, czwarty set stał się łupem Johnstona.

Nastąpił piąty, rozstrzygający set. Ale podczas gdy Tildena ta mordercza walka trzygodzinna prawie, że nie zmęczyła, Johnston był wyczerpany. Big zapanował nad kortem, wygrał 6:3, wygrał po raz szósty. Zaś mały Kalifornijczyk po raz szósty, zapewne nie po raz ostatni — został drugim.

Nie wszystkie mistrzostwa świata należą do Ameryki. Rzut oszczepem należy jeszcze do Europy. Ale w Europie do kogo?

Dwu ludzi, Finlandczyk Myrhhä i szwed Lindström konkurują tu ze sobą.

Najpierw był Lindström, dzierzący rekord światowy rzutem 66.62. Ale Myrhhä pojechał do Ameryki i rzucił 67.04. Parę miesięcy był spokojny. A gdy przed tygodniami trzy kraje skandynawskie spotkały się w Oslo, Lindström rzucił 67.31, znów był pierwszym. Ale nie na długo. Myrhhä znów wylądował w Ameryce, tym razem w San Francisco. Powietrze tamtejsze zdaje się mu służyć — i oto nadchodzi nieprawdopodobna niemal wiadomość, że rzucił 68.55, a jak twierdzi inna depesza nawet 68.60!

Niech konkurują dalej. Może któremuś z nich danem będzie przekroczyć „70”.

Alexo.

## Zawody lotnicze w Pradze Czeskiej

W dniu 20 września odbył się w Pradze Czeskiej doroczny konkurs na szybkość dla samolotów pomysłu i konstrukcji wyłącznie czeskich fabryk. Największą atrakcją owego konkursu były zawody o nagrodę wędrowną Prezydenta Masaryka, z którą łączy się nagroda pieniężna w sumie 100 tysięcy koron czeskich, przypadająca do równego podziału pomiędzy budowniczym a pilotem zwycięskiego samolotu.

Warunki owego lotu były następujące: pilot miał przelecieć dwukrotnie wytkniętą linią długości 100 kilometrów, zawartą w formie trójkąta o trzech ostrych zakrętach, przy minimalnej szybkości przelotu — 270 kilometrów na godzinę.

Zwycięzcą stał się cywilny pilot niemieckiej narodowości K. Fritsch, który na samolocie „Avia” typu 21 o motorze „Hispano-Suza” 300 konnym przeleciał daną przestrzeń w 39 minut



Zwycięski dwupłatowiec „Avia 21”, który wygrał nagrodę Prezydenta Masaryka na szybkość



55,3 sekundy, bijąc o niecałą minutę swego współzawodnika, słowaka A. Belesa.

Powyższy rezultat równa się szybkości 302 kilometrów na godzinę i jest pięknym postępem w stosunku do przeszlorocznego rekordu, który wynosił około 264 kilometry.

„Nagroda wędrowna” nie jest jeszcze własnością definitywną zwycięzcy — będzie nią ona dopiero wtedy, jeśli zdobytą zostanie jeszcze dwukrotnie na tychże samych zawodach, urządzanych co roku. W ciągu dwóch lat ubiegłych wygrał ją dwukrotnie dla fabryki „Avero” pilot Nowak.

Poza tym głównym i najwięcej zajmującym rekordem odbyły się jeszcze inne zawody

o szybkość jak: samolotów z motorem do 100 konnych sił i samolotów o obciążeniu (poza pilotem) 250 i 500 kilogramów. I w tych zawodach szczęście sprzyjało fabryce „Avia”, która zwyciężyła poza tym jeszcze w dwóch lotach. W locie z obciążeniem 250 kilogramów zwyciężcą był pilot - amator, Zdenko Lihota.

P. Lihota — syn adwokata praskiego i sam też adwokat z powołania zajmuje się pamiętnie lotnictwem i dokonał już wielu pięknych lotów, jak naprz. lot Praga — Rzym — Praga przed pół rokiem na jednopłatowcu sportowym fabryki „Avia”. Przypuszczam, że każdego sportsmena polskiego ogarnie lekka melan-

cholja przy czytaniu tych słów, gdyż o amatorze - lotniku, polaku, dokonyującym raid'ów zagranicznych na *polskim* samolocie jakoś jeszcze nie słyhać... Jest to tem smutniejsze że właściwa charakterowi polskiemu fantazja i zuchowoatość nadaje się niesłychanie do zdobywania rekordów właśnie w dziedzinie lotnictwa.

Zawodom praskim przyglądały się tłumy wynoszące podobno 50 tysięcy osób. Wśród gości zagranicznych — znajdował się szef lotnictwa rumuńskiego — Ks. Karol ze świtą kapitan Larsen — pilot i współtowarzysz słynnego podróżnika Amundsen'a i prezes Zrzeszenia Międzynarodowego Związków Lotniczych hr. de la Vaulx. Z. T.

## ŚWIĘTO STOWARZYSZEŃ PW DOK Nr I WARSZAWA

Dwa dni 10 i 11 października przeszły w Warszawie pod znakiem Święta Stowarzyszeń P. W. D. O. K. Nr. I.

Program pierwszego dnia obejmował zawody wojskowo-sportowe, które odbyły się w warunkach wyjątkowo niesprzyjających, chłodna, ponura pogoda — co swoim porządkiem fatalnie odbiło się na wynikach poszczególnych sprawności.

Zresztą mniejsza o to. Zawodnicy i organizatorzy zrobili wszystko, co naprawdę zrobić można było.

W oczy natomiast rzucał się fakt, który bynajmniej nie jest w stanie zaszczytu przynieść naszej stolicy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wszystkie dzienniki podały zapowiedź o mającym się odbyć święcie, jeżeli dużo niepoślednich osobistości elity stołecznej zostało zaproszonych imiennie — to w czasie popisów sportowych boisko świeciło tak rozpaczliwymi pustkami, jakby popisy te odbywały się w najbardziej zataconym zakątku przesławnej Pipidówki.

Prasa — to zwierciadło duszy społeczeństwa — nawet półgębkiem nie ruszyła, bo przedstawiciele swych nie poatygowala się wysłać.

będzie miała wielkie. Boiska natomiast niema nawet małego i czy wogóle będzie miała?... trudno przewidzieć.

W czasach gdy ruch fizyczno-moralnego ocródzenia ogranał całą kulę ziemską... Gdy tą drogą narody dążą do moralnego i fizycznego uzdrowienia swych obywateli, po latach upadku, spowodowanego kataklizmem wojny światowej, stolica odrodzonej Polski trwa w haniebnym niechlujstwie i zmusza swą młodzież do używania ruchu, powietrza i słońca tam, gdzie tych tak potrzebnych do życia alimentów, wogóle jest b. mało, żeby nie powiedzieć lepiej zupełnie niema.

Teraz ciężkie są czasy, — powiadają — i nie czas tym się zajmować... Czekamy na lepszą przyszłość.

I tak nie było boiska, odpowiadającego powadze imprezy, jaką jest święto p. w., bo lokalne boisko 36 pp. na Pradze aczkolwiek zaspakaja potrzeby pułku, lecz nie odpowiada wynaganiom szerszym.

Inne boisko to coś prywatnego, coś nieuchytne, na których zawsze coś jest i coś zyski daje. Więc na boisku 36 p.p. na odludnej Pradze odbywały się przy skromnej nieobecności wszech i wszystkich popisy wojsko-

kulą, bieg 4×100 i... marsz nie dały ciekawych wyników.

Drugą wielką niedogodnością zawodów okazała się strzelnica.

Popisy odbywały się na Pradze — strzelanie aż na Bielanach dokąd zawodników podzielonych na dwie grupy odwożono samochodem wojskowym.

Być może, że strzelnica była tak daleko odległa od jądra Warszawy, wyniki w strzelaniu okazały się nadspodziewanie dobrymi.

Trzy pierwsze miejsca w strzelaniu na 100 mtr. do 12-pierścieniowej tarczy zdobyły przedstawicielki Społecznego Kom. przysposob. kobiet do obrony kraju osiągając najlepszy wynik 50 punktów na 60 możliwych!

Minął pierwszy dzień i chwala Bogu!

Zato 11 października w niedzielę tj. drugiego dnia Święta, parada była jak się patrzy.

Na boisko „Legii” które dopiero ma być, a teraz już się robi, wczesnym po warszawsku rankiem — na godz. 9 — zaczęły się schodzić ze sztandarami i orkiestrami różne Stowarzyszenia P. W. i Hufce Szkolne.

Schodzili się długo... a różnobarwność i różnolicebność oddziałów zdaje się końca nie będzie miała!

Strzelcy, sokoli i sokolice, harcerze, harcerki, strażaki, szkoły — aż wreszcie kawalerja P. W. poprzedzana trębaczami od szwoleżarów!

Sokół konny, za nim hufiec konny gimnazjum im. ks. Józefa.

Przeszło 1300 peowiaków zaległo w karowym ordynku duży plac.

Ogólnie uszykowano Stow. p. w. przed połowym ołtarzem w porządku od prawego na lewo.

Strzelcy z bronią b. dodatnie robiący wrażenie — zwłaszcza wyśmienicie przedstawiali się zespół przeznaczony do pokazu walki na bagnety.

Dalej szły straże pożarne z powiatu warszawskiego, też uzbrojone i jednolicie ubrane Wśród strażaków dużo przysposabiających się w sile wieku — podtatusiałych.

Potem sokół pieszy i sokolice... oddział Kom. Społecz. Kobiet. Oddział Hufców szkolnych he! to już stara wiara obozowa w spłowiach z czasów 6-tygodniowej twardej szkoły drelichach....

Za nimi trochę anemiczne hufce szkolne, co nie doznały rozkoszy życia obozowego...

Odrzuć kasztany wypierają z nich na pierwszy plan „szarże” bezwzględnie wiarusi obozowi. Bokiem do ołtarza stanęła konnica!

Po przeglądzie przez zastępcę O. k. Nr. I, jak zwykle msza sw. polowa.

Po mszy przygotowanie do popisów — a w międzyczasie zwiedzanie wzorowo urządzonego obozu letniego i wystawy pod namiotami.

Obóz w miniaturze — ale zawsze obóz. W namiotach łóżka żelazne zamiast drewnianych przycz, stoły, ławki i stojaki do karabinów b. ładne, bo zupełnie nowe, a namioty odrazu widać że w obozach jeszcze nie były... spóźniły się nieboraki.

W innych namiotach poszczególne Stow. P. W. urządziły wystawy.

Strzelec postawił się bezwarunkowo najlepiej — materiał wystawowy wyczerpujący odpowiednio dobrany i odtwarzający w całości zaszczytną pracę związku.

Wystawa Sokola też umiejętnie i celowo zorganizowana, to samo z komitetem kobiet.



fol. R. Walter.

Final biegu na 100 mtr. w zawodach p. w. w Warszawie

Czynnikami miarodajne w przewidywaniu niedzielnego odpoczynku urządziły sobie zapewne nieoficjalną angielską sobotę i nie pokazały się wogóle.

Wśród popisujących się wytworzyło to niemiłe wrażenie, gdyż popisom ich przyglądało się paru przygodnych oficerów i szeregowych 36 pp., no i dwóch obdartych ulicznych sprzedawców „kostek orzechowych nadziewanych arakiem”.

W warunkach życia stołecznego zjawisko podobne niestety nie należy do wyjątkowych; tam gdzie niema sensacji, gdzie nie słyhać trąbki Pogotowia, lub rozpaczliwego krzyku ofiary samochodowo-tramwajowej, wołającej o pomoc — a chodzi natomiast o sprawę przymglonego jutra bytu naszego — tam powiadam nic nikogo nie obchodzi.

Druga rzecz, wyłaniająca się, jako skutek przyczyny z rzeczy pierwszej, jest to sprawa boiska. Wielka Warszawa, wszystko ma albo

wo-sportowe Stowarzyszeń P. W. stołecznego korpusu.

Ołowiane chmury przyglądały się gromadzie zawodników, chłodny wiatr popędzał kurczem i zółtkami liśćmi...

Lwio zimno w naturze i wyjątkowo zimno i pusto na sercu.

Stąd wyniki z poszczególnych działów sportowych są zupełnie przypadkowe, a jeżeli weźmiemy pod uwagę, że niektórzy z popisujących się z obawy przed chłodem ćwiczyli w butach, owijaczach i ściśnięci pasem, to wyniki wogóle posiadały wartość b. wątpliwą.

Np. w skoku wdal przeciętny wynik wałał się od 2 m. 30 cm. — do 5 mtr. 20 cm.

Bieg na 100 m. nie przekroczył wyniku przeciętnego — po nad 12 sek., to samo było z biegiem na 20 mtr., ze skokiem wzwyż.

Lepiej przedstawiał się rzut granatem — ponad 42 mtr., rzut oszczepem ponad 37 mtr. Inne sprawności, jak rzut krążkiem, pchnięcie



Harcerze urządzili pokazowy obóz łączności ze wszystkimi możliwymi środkami tego działu służby. D. O. K. b. sumiennie i skrętnie zebrany materiał wystawiło w specjalnym na ten cel przeznaczonym namiocie.

Ogólne wrażenie z wystawy b. dodatnie. Wystawa w skromnym zarysie, jednak dobitnie uwidoczniła ogromny i skuteczny wysiłek współpracy wojska i społeczeństwa na gruncie p. w.

Po obejrzeniu obozu i wystawy zaczęły się popisy — raczej pokazy.

Strzelec sprawnie i z dużą precyzją wykazał pokazową lekcję walki na bagnety.

Straż pożarna popisała się pokazem walki gazowej, której dużo możnaby było zarzucić, ale nie o to nam chodzi.

Ćwiczenia łączności harcerzy rozplynęły się natomiast w ogólnym natłoku popisów.

Po raz pierwszy szkoła — ćwiczenia z kb. w takt podług ślicznej muzyki wojskowej — rzecz niepotrzebna. Zgranie się i dyscyplinę oddziału można było inaczej uwidocznić.

„Karuzela” konnego Sokoła, aczkolwiek efektowna, lecz tak samo zanadto „wyuczona”, — podług gwizdki zgóry umówione przeobrażenie ewolucyj nie dało pojęcia o stopniu umiejętności władania koniem i opanowania sztuki jazdy konnej, — zupełnie celowe i b. dodatnie natomiast wrażenie sprawiły ćwiczenia pokazowe w klóciu lanca i ciecieniu szabla.

Musztra konna — odpadła z braku czasu. Wogóle za mało czasu było na popisy, których dobór zresztą nie był absolutnie celowy i praktyczny, dzięki czemu całość dużo straciła na swej wartości.

Ale zapomniałem o popisach Społ. Komitetu Kobiet! — Sprowadziły się one do pokazu woley-ballu.

Po popisach defilada! Długa kolumna wyciągnęła się od boiska „Legii” i poprowadzona sztandarami, na czele z orkiestrami ulicą Piękną, al. Ujazdowskimi, Nowym Światem i t. d. ruszyła ku płycie „Nieznane go Żołnierza”.

Na placu Trzech Krzyży gen. Wróblewski odebrał defiladę...

Sprawnie i dziarsko defilowali Strzelcy, b. dobrze Straże pożarne — widać wprawę starych wojaków, a takich nie mało widać było, — dobrze szły panie i dziewczęta, — ładnie przeciągnął pieszy sokół, poczet chodzący harcerzy...

Najlepiej za to, pewnie, śmiało, z elegancją prawdziwej młodej wiary, przeszły hułce szkolne, co w obozach były.

Za nimi hułce młodsze, nie obozowe, od tak sobie à la promenade, ale po obozach inaczej będą szły... z całą pewnością to mówię.

A obok defilującej kolumny „pewiaków” — rwał potok ludzki...

Jeden wlażył na drugiego, gnietli się, ścisnęli, szturchali, rzucali druzgocące spojrzenia, co wnet jaśniały zdziwieniem i zachwytem skoro taki cywil znów okiem kolumnę ogarniał.

Defilada konnicy P. W. zrobiła na warszawskich gapiach największe wrażenie.

„Co to ułani?” pytali „skąd?” — „Ej nie! sztubaki siedzą i sokoli na koniach!”

„Jacy mali, tacy młodzi, chodzą do szkoły i koni się nie boją!”

„Kto im pozwolił, kto kazał im wziąć do ręki karabin i lancę?”

„Kto ich wycwiczył, naco poco?”

„Kiedy to ich ćwiczyli i gdzie... mamy, taty też napewno nie pytali, czy pozwolą?!”

Oto pytania, nad którymi łamała sobie głowę płochą Warszawą i daj Boże by jak najdłużej o tem myślała...

Chyba nie prędko zapomni, a jeżeli, jakaś nowa „Cicina” lub inna „Ciotka” rozum warszawski przyćmi, znów staną do ordynku dzielni strzelcy, sokoli, harcerze, strażacy, sztubacy hułcowi i panie od komitetu na wypadek wojny — znów zbiorą się i jak 11 października staną przed płytą swego nieznane go poprzednika, by wobec oblicza spizowanego wodza bez lęku i skazy stwierdzić żywotność w narodzie hasła, że Honor i Ojczyzna są dla niego gwiazdą przewodnią. *M. Szlągowski.*

## SPORT W WOJSKU

P ł o c k

4.X r. b. ruchliwe koło sportowe 4 pułku strzelców konnych, na zakończenie letniego spor-

towego sezonu, urządziło wielką rewję sportową. Niestety pogoda na początku nie dopisała, co też wpłynęło na frekwencję publiczności.

Jednocześnie na boisku był urządzony mecz Małachowianka—Makkabi. Urządzanie jednocześnie dwóch imprez sportowych na prowincji, zawsze prowadzi do fiasca kasowego, oraz świadczy o braku ścisłego kontaktu sportowego, co w życiu sportowym jest bardzo szkodliwe.

Wyniki zawodów poniżej:

*Władanie białą bronią:* 1) płt. Bobowski; 2) kpr. Stawiński; 3) strz. Wasilewski.

*Konkurs hipiczny:* 1) kpr. Stawiński; 2) kpr. Rachuba; 3) st. strz. Mielczarek.

*Woltyżerka:* 1) kpr. Stawiński; 2) kpr. Ołędzki; 3) strz. Dek.

*Bieg 100 mtr. (podłoże piaszczyste):* 1) kpr. Reszczyński 14,1; 2) wchm. Kasparow 14,2.

*Rzut dyskiem:* 1) wchm. Kasparow 28,80.

*Rzut granatem:* 1) strz. Spodobalski 46,85. 2) strz. Woltański 44,98.

*Skok wdal:* 1) kpr. Reszczyński 4,60.

*Skok o lyczce:* 1) wch. Kasparow 2,45.

*Bieg naprzelaj 6 klm. (1 klm. piasek):* 1) strz. Woltański 23,59; 2) kpr. Reszczyński—24,52; 3) kpr. Bajer 25,10.

*Chód 1500 mtr. (piasek):* 1) st. strz. Haar 12,18; 2) strz. Wasilewski 12,19.

*Przeciąganie linji:* 1) szer. C. K. M.; 2) 4 szwadron.

Na zawodach był obecny p. Wojewoda warszawski Sołtan.

Zawody sportowe przysposobienia wojskowego (dla cywilnych o mistrzostwo OK VIII. Dn. 4 października r. b. odbyły się, na stadionie sportowym OK VIII w Toruniu, Okręgowe zawody sportowe o mistrzostwo OK VIII dla cywilnych członków stowarzyszeń przysposobienia wojskowego.

Do zawodów zgłosiło się 164 uczestników.

I. Zawody rozpoczęto pięciobojem wojsko-sportowym, który się składał: a) marsz 5 klm.

dysk — 1) Z. Krogulski—29,70 m.; 2) J. Kokel' (Włocławek) 28,65 m.; kula—1) R. Majtkowski, 9,52 m., 2) I. Dobiegała (Kościerzyna)—9,42.

III. Bieg naprzelaj 4000 mtr. — 1) B. Serocki (Chełmża) 13 m. 2,55, 2) T. Leśniwski (Toruń).

IV. W meczu bokserskim pierwszą nagrodę zdobył Lubański z Grudziądza. Organizacja dobra spoczywała w rękach kpt. Józefowicza.

Zwycięzcy otrzymali nagrody i dyplomy sportowe.

## STRZELECTWO

P ł o c k

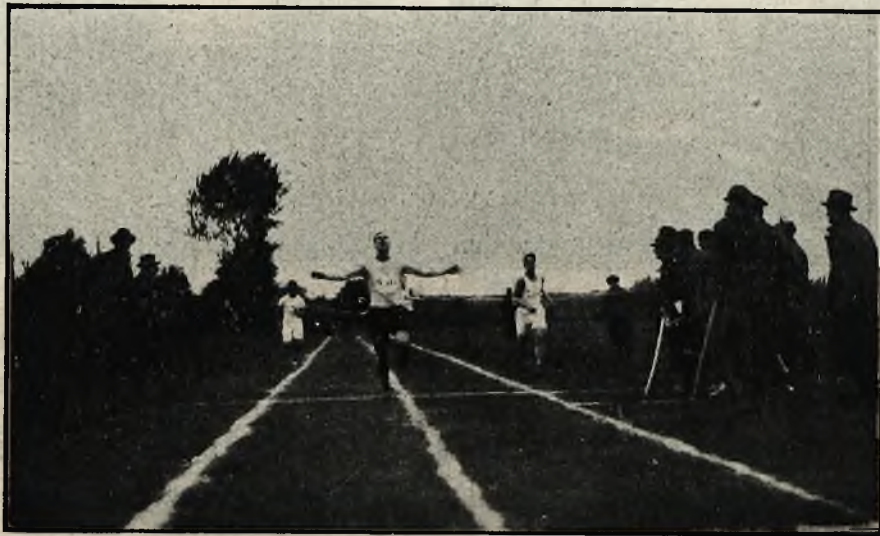
Młodzież szkolna coraz więcej interesuje się sportem strzeleckim. Przejawia się to w ilości stojących do zawodów i stosunkowo dużą ilością widzów.

W ub. tygodniu KS „Jagiellonka” urządziło wewnętrzne zawody strzeleckie:

Odl. 20 mtr. tarcza 10 pierścien. średnica 20 cm. 12 strzałów wtem 2 próbne: 1) Dobrosław Sobieraj—271 pkt. (na 300 możliw.), 2) Józef Knaap—263 pkt. (na 300 możliw.), 3) Jan Sobieraj—258 pkt. (na 300 możliw.).

Odl. 25 mtr. tarcza o średn. 30 ctm. 10 strzałów i 2 próbne: 1) Dobrosław Sobieraj—236 pkt. (na 300 możliw.), 2) Tadeusz Milecki—226 pkt. (na 300 możliw.), 2) Jan Sobieraj—223 pkt. (na 300 możliw.).

Zawody strzeleckie o mistrz, 3 Dyw. Leg. Dnia 2 sierpnia 1925 roku, odbyły się w Tomaszowie Lubelskim zawody strzeleckie dla szereg. o mistrzostwo 3-ej Dywizji Piechoty Legionów pod protektoratem dowódcy 3-ej dywizji pułk. Bończy-Uzdowskiego. Zawody o uroczystym charakterze odbywały się przy dość licznym udziale przedstawicieli - władz, społeczeństwa i wojskowości, którzy w miłym chłodzie leśnym przy dźwiękach orkiestry 9 p. p. leg. mieli możność podziwiać doskonałe wyszkolenie strzeleckie żołnierzy, specjalnie w strzelaniu bojowym, które wzbudziło szczegól-



Finał biegu na 200 mtr. w zawodach p. w. w Warszawie

w terenie z karabinem; b) skok wdal; c) rzut granatem; d) bieg 200 m.; e) strzelanie.

Zawodników 44.

1) miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobył Stefan Majtkowski z Bydgoszczy, pkt. 17; 2) Stanisław Ginter (Bydgoszcz), pkt. 19; 3) Kazimierz Dobrowolski (Włocławek), pkt. 20; 4) Wincenty Wasilewski (Wągrowiec), pkt. 24; 5) Jerzy Molski (Bydgoszcz), pkt. 30; 6) Ryszard Fiedler (Włocławek), pkt. 31.

Indywidualne wyniki pięcioboju: skok wdal—1) Fiedler; granat—1) B. Lesiński (Toruń) 200 m.; 1) Molski; strzelanie na 100 mtr.—1) J. Biesek (Chojnice).

II. Zawody indywidualne: 100 mtr.—1) K. Kasperkiewicz (Włocławek)—11,25, 2) S. Krogulski (Lipno); 800 m.—1) S. Ginter (Bydgoszcz) 2 m. 10,95, 2) R. Fiedler; skok wwyż—1) R. Majtkowski (Bydgoszcz) 1,60 m., 2) T. Żółtkiewicz (Bydgoszcz) 1,50; tyczka—1) R. Majtkowski—2,80 m.; oszczep—1) A. Madaliński (Włocławek) 45,67 m.; 2) Pierzyński (Inowrocław);

ne zainteresowanie. Kierownikiem zawodów był dowódca 9 p. p. leg. major Lipiński Adam.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza 3-ej dywizji Legionów uzyskał:

9 pułk piechoty Legionów osiągając 1157 punktów.

Drugie miejsce dzielnie sekundujący zwycięsciom 8 p. p. Leg. 1118 punktów.

Trzecie miejsce 3 p. a. p. osiągając 735 punktów.

Czwarte miejsce 7 p. p. Leg., który odpadł jako nieodpowiadający minimalnym warunkom w strzelaniu bojowym

Skład zwycięskiego zespołu 9 p. p. Leg.:

- 1) sierż. zaw. Stefaniak Franciszek
- 2) plut. zaw. Składanowski Stanisław
- 3) plut. Siemko Dymitr
- 4) st. szereg. Piłat Jan
- 5) szereg. Karpowicz Józef
- 6) szereg. Mańko Jan.



## MISTRZOSTWA BRAZYLJI

Niejednokrotnie już zdarzało się, że po opuszczeniu kraju, na obczyźnie Polacy czynili w swym zawodzie nieoczekiwane — zdawałyby się — postępy. Odnosi się to również do sportowców. Widocznie natrafiali tam na lepsze warunki pracy, dość, że wyniki ich znacznie przekraczały krajową normę. Widzimy więc Polaka - tenisistę, wychodzącego zaszczytnie w mistrzostwach świata, spotykamy na ringach Ameryki wybitnych bokserów Polaków i t. d. Ostatnio Piątkowski, obiecujący w kraju zawodnik i mistrz Polski, po wyjeździe do Ameryki Północnej, znakomicie poprawił wyczynny swe i wyrósł na miarę nieprzeciętną. Teraz znów piszą nam z Brazylii, że odznaczył się tam Polak, Jucewicz.

Nazwisko Jucewicza jest znane dobrze polskim sferom sportowym. Jego wyczyny z okresu zamieszkiwania w Estonji, budziły uzasadnione nadzieje. Występ w Chamonix zdobył mu nieprzeciętny rozgłos. Niestety, jednak występem tym zakończyła się jego karjera sportowa w Polsce. Zaletom zawodnika nie odpowiadały zalety człowieka i sport polski musiał wykreślić go z listy swych zawodników.

Abstrahując od przykrego incydentu, który stał się przyczyną usunięcia Jucewicza z szeregów Polskiego sportu, musimy stwierdzić, że sukces jego w Brazylii należy przyjąć z radością, gdyż jest on bądź co bądź sukcesem polskim. Poziom lekkiej atletyki w Brazylii odpowiada mniej więcej naszemu w skokach, ustępuje natomiast w rzutach.

Mistrzostwa lekko-atletyczne odbyły się w dniach 10 i 11 września i przyniosły pobicie paru rekordów. W biegu na 100 mtr. zwyciężył Foz w 11,2, drugim był Oliver 11,4, trzecim Max Kolberg.

Bieg na 400 mtr. był najpiękniejszym momentem zawodów. Zwycięzca Narcyz Costa po ostrej walce z Foz'em, który ulega na finiszu i odpada na trzecie miejsce. Zwycięzca ustanowił nowy rekord brazylijski i południowo amerykański — 50,2 sek. Drugie miejsce zajął Heinz Osterloh w 52,4 sek.

Następny bieg na 1500 mtr. przyniósł zasłużony sukces naszego rodaka, który zwyciężył pewnie, uciekając od najbliższego współzawodnika o kilkadziesiąt metrów.

Czas Jucewicza 4 m. 10,8 sek. jest lepszy również i od rekordu polskiego. Drugie miejsce zajął jego kolega klubowy z A. C. Paulistino, Bianchini, w 4:21,8. Trzeci Svares, czwarty Niemiec, Autman.

110 mtr. z płotkami: 1) Byington 17,2; 2) H. Staebler 17,4; 3) C. Staebler.

Skok wdal zakończył się zwycięstwem Oliviera z wynikiem 655 przed Giannitim 645 i Nascholdem. Chaves skoczył wwyż 170 cm, bijąc również Gianetta ze skokiem 160 i Nascholda.

Bardzo słabo wypadł skok o tyczce. gdyż pierwsze miejsce przypadło F. Cruz'owi z wynikiem 310, a już drugi — Salvaterra miał skok poniżej 3 mtr.

W rzutach Brazylijanie ustępują nam wyraźnie, za wyjątkiem młotu.

Tak więc rzut oszczepem, zakończony rekordem miastowym, dał zwycięstwo Nascholdowi z rzutem 50,66; 2) Schmetz 44,33; 3) Bolliger 44,11.

W rzucie dyskiem Galimbert miał 37,09; 2) Amaral 34,32; 3) Barros.

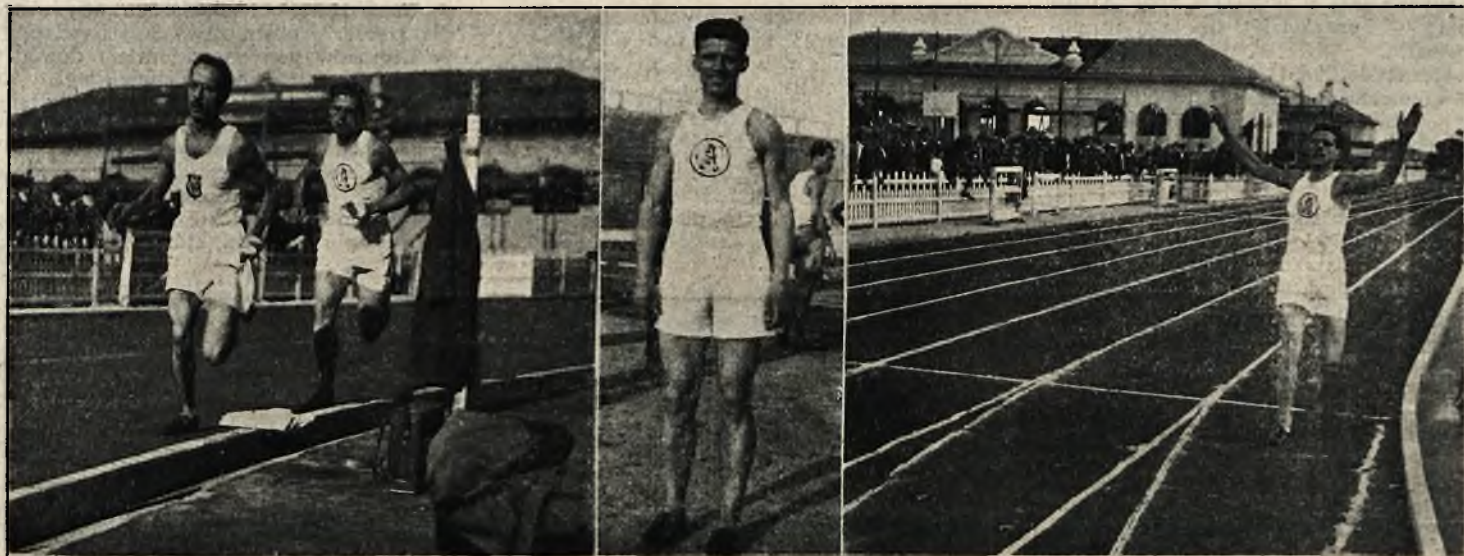
Pchnięcie kulą: 1) Aider 11,95; 2) Naschold 11,81; 3) Galimberti.

Wreszcie rzut młotem przyniósł trzeci wynik lepszy od polskiego: 1) Zani 34,30; 2) Galimberti 29,82.

Sukces Jucewicza był omówiony dość obszernie przez brazylijską prasę codzienną, która umieściła nawet jego fotografię. Nazwano go: „Leon Cezar Jucewicz — optimo corredor do Paulistano” — „Najlepszy zawodnik”, — figuruje na czele wzmianki o zwycięzcach, wśród których jest wyraźnie wyróżniony. Rzeczą charakterystyczną jest, że zupełnie nie podano jego narodowości i tylko wadliwa pisownia nazwiska świadczy, iż nie jest on krajowcem i że Brazylijanie mają pewien kłopot z wymawianiem obco brzmiącego wyrazu. Natomiast występujący dość licznie Niemcy, którzy zresztą nie wyróżnili się specjalnie, w sprawozdaniu są ujawnieni według swej narodowości, gdyż występowali w barwach klubu „Germanja”.

Liczna nasz kolonia brazylijska nie zdobyła się na stworzenie własnego silnego klubu sportowego i wogóle, za wyjątkiem Jucewicza, nikt z naszych rodaków nie stawał do zawodów.

J. S. B.



Fot. R. Waller.

1) Jucewicz idzie drugi za włochem Biasi na 10.000, 2) Jucewicz. 3) Rekord Brazylii na 1500 mtr. padł

## ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE POLONII

AZS. zdobywa 2 puchary wędrowne. Powrót Jaworskiego na bieżnię.

Na dwudniowe jesienne zawody lekko-atletyczne Polonii złożyły się dwie konkurencje wspaniale pomyślane, uposażone w dwa srebrne puchary, dary członków tego klubu — ks. Pastora Lotha i p. P. Spitzberga. Pierwszy z nich, przeznaczony był dla sztafety stayerowskiej, zawierającej 2x1500 m., 2x3000 m. i 2x5000 m., przyczem dystanse najdłuższe znajdowały się w środku, najkrótsze zaś na końcach. Drugą konkurencję stanowił drużynowy pięciobój, do którego każdy z klubów mógł zgłaszać dowolną liczbę członków, a z których trzech najlepszych wchodziło do klasyfikacji, obliczanej na podstawie tabeli dziesięcioboju. Tego rodzaju konkurencja grupowa jest wspaniałym sposobem wyciągania na bieżnię jaknajwiększej liczby zawodników. Niestety jednak, większość klubów uważa, że gdy walczy AZS. z Polonią, nikt inny nie ma nic do powiedzenia. To też poza głównymi matadorami, startowała tylko Varsovia, która jednak z prawa zgłaszania dowolnej liczby zawodników skorzystała w ten sposób, że w trzech punktach stawał harcerz tylko jeden. Nawet taki klub, jak Warszawianka, nie stanął na starcie. O mniejszych ani nawet mowy nie było. A szkoda. Być może że nie stać ich na opłacenie zgłoszeń do PZLA dla liczebnej-

szej drużyny. Tem w każdym razie motywował swoją abstynencję w zawodach młody praski klub „Orzeł”.

Walka między AZS'em a Polonią odbywała się z bardzo bliska, i do ostatniej chwili wynik jej był niepewny. Polonia po skoku wdal, ma bardzo znaczny awans, sięgający 350 punktów, traci go jednak całkowicie po rzucie oszczepem; po 200 metrach akademicy zaznaczają swą przewagę jeszcze wyraźniej, po dysku jednak Polonia z powrotem wysuwa się na czoło 50 punktami. O zwycięstwie zdecydował dopiero bieg na 1500 m., po którym AZS. z trudem wyduł swe 193 punkty przewagi. Wynik w punktach stanowi ogromny postęp wobec roku przeszłego, w którym Polonia miała 6907 p., Varsovia około 6500. Tym razem, Polonia przekroczyła już 9000, AZS. zaś uzyskał 9248,57.

W konkurencji drużynowej tonęły poszczególne wyniki indywidualne. Parę z nich jednak wybiło się w sposób zwracający szczególną uwagę. Przedewszystkiem więc Cejzik, mimo zjmną, osiąga europejski wynik w rzucie dyskiem — prawie 40½ metra.

Szydłowski przegrywając do jednego ze swych rywali w dysku (37 m. 73), z drugim (dla rozmaitości) wygrywa w oszczepie, uzyskując również ładny rezultat — 51 m. 10,

Gruner „swoją” pięćdziesiątkę musi jednak zawsze mieć, choć tym razem nie przekroczył jej nawet na centymetr.

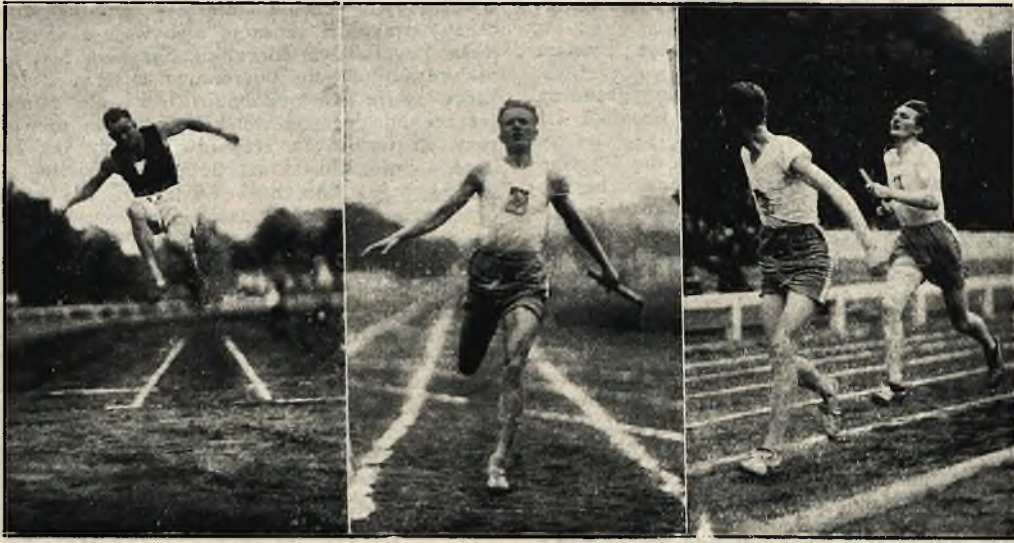
W sprincie wyniki były słabe, co przy takim zimnie jest bardzo zrozumiałe. Niespodziankę sprawił Centkiewicz osiągając czas cokolwiek lepszy od Kostrzewskiego i Malanowskiego. Skok wdal, w którym debiutował Robert z niezłym powodzeniem, nie cieszył się wspaniałymi wynikami: jeden Wasiak przekroczył 6 metrów. Innemi słowy da się krótko powiedzieć, że na zimnie ucierpiały znacznie wszystkie wyniki, z wyjątkiem jednego dysku Cejzika, który rzeczywiście był wspaniały.

Poszczególne rezultaty odzwierciedli tabela, którą zamieścimy w następnym numerze.

Sztafeta o puchar ks. Lotha była biegiem pełnym emocyj i niespodzianek. Walczyły zaciekle dwie pary drużyn: AZS z Polonią o pierwsze miejsce i Varsovia z Warszawianką o trzecie. Jednak sytuacja bywała i taka, że Warszawianka zagrażała AZS'owi odebraniem mu drugiego, Varsovia zaś długo deptała po piętach Amatorzy. Najpewniejsze wydawało się zwycięstwo Polonii. Na połowie bowiem, gdy Łukaszewicz oddawał pałeczkę Szlesterskiemu, zdawało się już absolutnie nie ulegać wątpliwości, że pierwsza przerwie taśmę czarna koszulka.... A jednak....

Łukaszewicz (5000 m.) trafił na młodszego Banaszewicza, i spokojnie odrabiał 5000 metrów, zwiększając awans swej drużyny do





Fot. R. Walter.

Pięciobój drużynowy 1) Wasiak zwycięża w skoku w dal 612. 2) Sztafeta steyerowska Kostrzewski kończy bieg. 3) Jaworski oddaje pałeczkę

jakich 350 metrów. Banaszekiewicz walczył wytrwale z Bykowskim z Warszawianki, i wreszcie na finishu minął go ostrym spurtem. Pałeczkę odbierał Józef Jaworski.

Mistrz Polski na 800, 1500 i 3000 metrów z roku 1924, zniknął z bieżni razem z dyskwalifikacją AZS'u i odtąd na tor nie powracał. Teraz w przededniu crossu o mistrzostwo Polski, przed dwoma tygodniami zaczął trening. Współzawodnikiem jego był Szelestowski, jeszcze na początku tego roku nasz najlepszy obok Łukaszewicza specjalista dystansu. Jednak trening w szermierce i pływaniu nie dodaje „gazu” na bieżni, i już na pierwszym kilometrów okrażeniu swych pięciu kilometrów stracił on ze dwadzieścia metrów, na następnym nieco więcej, i tak stopniowo aż do czwartego, kiedy Jaworski pokrywszy swe 5 km. w czasie o 41 sekund lepszym, odrobił około 200 metrów.

Podczas ciężkiej i emocjującej walki Jaworskiego z Szelestowskim, mało kto zwrócił uwagę na to, co robił Centkiewicz, wyprowadzając pałeczkę Varsoviu, gdzieś z samego końca, z okolic pilnowanych przez Amatorów, a przed Witucha z Warszawianki. Centkiewicz był największym bohaterem dnia, gdyż na 5 km. on jeden uzyskał czas poniżej 17 minut. Praca jego poszła jednak na marne: nie miał Malanowskiego i Kostrzewskiego, którzyby ją kontynuowali.

Na piątej zmianie, na 3 kilometrze ruszył Malanowski, zarywając ze startu zdumiewające tempo, i odzyskując na pierwszym już okrażeniu z 80 do 90 metrów na Szablińskim z Polonii. Na następnych okrażeniach zbliża się

systematycznie, i brawurowym finiszem mija Szablińskiego. Wyciąg jest wygrany. Ostatnie 1500 m. biegnie Kostrzewski z... Rothertem. Kostrzewski rusza z jakimiś 5-ioma metrami awansu, kończy mając ich ze 200. Na trzecim miejscu kończyła razem Varsovia z Warszawianką. Po Centkiewicz, siły obu drużyn były wciąż równe, i walka rozstrzygnięła się na 10 metrów przed celownikiem, gdy Walewski nie mogąc utrzymać tempa, oddał trzecie miejsce Warszawiance. Amatorzy kończyli o przeszło okrażenie (kilometr), za AZS'em. Można jednak w całej pełni pochwalić ten młody klub, za startowanie wtedy, gdy wie z góry, że nie ma żadnych szans.

W obliczu stoppera sprawa przedstawiała się jak następuje: AZS. przebył 19 km. w 1 godz. 4 min. 59,6 sekundy. Jean Bouin przed dwunastu laty, w czasie o 4 mn. 59,6 sekundy krótszym przebył o 21 metrów więcej.....

Zwycięstwo AZS. było poniekąd i pierwszym zwycięstwem jego trenera Norlinga, który od chwili swego przyjazdu zajmował się przygotowaniem drużyny do tego biegu, i który ustalił jej skład.

Puhar w roku zeszłym, rozgrywany podczas dyskwalifikacji AZS'u, wygrała Polonia w czasie 1:06:55,4. Organizacja zawodów spoczywająca w rękach kierownika sekcji lekkoatletycznej Polonii, p. Frenkla, była bez zarzutu. Oczywiście, jak wszystkie imprezy lekkoatletyczne w naszych warunkach, i te zawody odbywały się w cichości, wobec nielicznego grona wtajemniczonych. Sem.

## PILKA NOŻNA

Tematów do artykułiku wstępnego w chwili obecnej właściwie dużo znaleźć można. Wszak wydarzeń i sensacji moc. Recytuję na chybił trafił: podróz naszej reprezentacji do Austrii i Turcji, czyli 7:7. Notabene wygrana z Turcją ceniona jest b. wysoko w świecie piłkarskim. Tak przynajmniej mówią nasi przyjaciele—Bolszewicy, którzy po sukcesie swej reprezentacji w Konstancynopolu ogłosili, że Turcja ma trzecie miejsce w świecie! Wracając do sensacji wymieniam w dalszym ciągu: nietakt angielskich amatorów, którzy pokonali reprezentację zawodowców 6:1., fakt nienotowany od 1886 r. Dalej Pogoń dostaje w Krakowie lanie od Wisły 5:0. Świat się kończy! Ten mecz sam jeden wart, by napisać o nim tragedję w 5 odstępach, po jednej na każdą piłkę, która „ugrzęzła”. Mógłbym dalej zająć się sukcesem Legji, która wyrosła ostatnio na zespół o wybitnej wartości. Mógłbym.. Ale odkładam te tematy. To są sensacje. Pragnę parę słów powiedzieć na temat, który sensacją nie jest, choć nią być powinien.

Nie wiem napewno, czy wszyscy czytelnicy zwrócili uwagę na ciekawy fakt, że w Wiedniu istnieje kolegium zawodowych sędziów, którzy pobierają za pełnienie swych funkcji wynagrodzenie, a nawet... strejkują, co jest czynnością wybitnie zawodową. Wiem jednak napewno, że mało kto z czytelników słyszał o tem, że w Warszawie mamy „zawodowe” kolegium sędziów.

Bez żartów. Sędziowie na tym interesie nie zarabiają, kolegium jednak ciągnie pokaźne zyski.

Sędzia jest amatorem, lecz kolegium pobiera za jego czynności po 15 zł. od meczu w którym bierze udział klub A klasowy, po 4 za B klasowy i 3 za C klasowy. Przeciętnie biorąc, bywa miesięcznie 15—20 meczów A klasowych i niezliczona liczba B i C klasowych. Miesięczny dochód kolegium sędziów wynosi około 400 zł. Poza drobnymi wydatkami kancelaryjnymi i porta kolegium nie posiada innych potrzeb. Biura nie prowadzi i trudno sobie wprost wyobrazić na co wydawane są te parę tysięcy, które kolegium zarabia rocznie.

Wiemy wszyscy, że Okręgowy związek nie posiada środków i domaga się podniesienia składki do 200 zł. rocznie. Aparat związkowy jest skomplikowany. WOZPN posiada własny lokal, biuro, urzędników. Rozliczne jego funkcje się niezbędnymi dla życia i rozwoju piłkarstwa, a jednak kluby nie mogą zdecydować się na 200-złotową składkę. Tymczasem Kolegium sędziów zarabia na przeciętnym A kl. klubie, który gra najmniej 30 razy do roku, zgorą 200 zł. za mecze samej tylko 1 drużyny.

Czy działalność Kolegium sędziów jest naprawdę ważniejszą od działalności Okręgowego związku? Czy Kolegium sędziów powinno pobierać aż tak wysokie opłaty i czy! sędziowanie

amatorskich sędziów nie kosztuje w Warszawie zbyt drogo?

Taksa sędziowska wydaje się być niemoralnie wysoką.

Jeśli jednak pieniądze te mają być płacone, czy nie powinny one zasilać ubogiej kasy W. O. Z. P. N.?

### DZIEŃ WOZPN

WOZPN miał swój dzień, ale nie najlepszy. I trudno go za to winić. Mecze zestawione były ciekawie, powinny być budzić duże zainteresowanie. A jednak... Dzień był, czy był wszakże większy z nich zysk, nie ryzykować—bym powiedzieć.

Mecz Legja—Polonia, który sam jeden powinien był zgromadzić kilka tysięcy widzów, w niedzielnym swym, bardzo ciekawym zresztą wydaniu, zainteresował zaledwie 1500 osób, czyli tyle, ile przeciętnie bywa na boisku Skry.

Takie to już szczęście Związku. Bardzo rzadko udają się dochodowe imprezy, choćby były pomyslane jaknajlepiej...

Niedoli było w tym dniu sporo. W sześciu bowiem spotkaniach, pięć drużyn wbrew własnej woli musiało się uznać za pokonane. Co gorsza, nierządno przegrywali ci właśnie, którzy mieli uzasadnione pretensje do zwycięstwa.

Zaczął się od cichej i niemal że bez świadków odbywającej się tragedji Olimpij.. Mecz swój z Barkochbą Olimpij przegrała 1:3, będąc w dodatku więcej na froncie. Swą przegraną zawdzięczając białozieloni dziwnej nieradności ataku, który marnował zdawałoby się murowane sytuacje. Olimpij przeżywa obecnie okres słabej formy. Odnosi się to w równej mierze i do Varsoviu.

Po ostatnim wyniku nierozstrzygniętym 2:2 miała Warszawianka rewanż.

Zaraz na wstępie Kaczanowski zdobywa bramę. Konsternacja zapanowała wśród zwolenników... Varsoviu. Znamen bowiem jest zjawisko, że mecz rozpoczęty szybko zdobytym przez Varsovię punktem, kończy się z reguły jej wysoką klęską. Tipowano 1:5. I rzeczywiście wypadki potoczyły się zgodnie z przewidywaniami. Fatalne „kiks” obu obrońców doprowadzają jeszcze przed przerwą do zdobycia przez Warszawiankę 3 bramek. W drugiej połowie padają dwie dalsze i dopiero z karnego strzelonego przez Marciniaka zdobywają białoczerwoni drugą bramkę.

Warszawianka miała niemal przez cały czas lekką przewagę, którą stosunek punktów podkreślił może zbyt wyraźnie. Jednak poziom drużyn został nim wniemie odzwierciedlony. Wówczas, gdy Warszawianka nie mająca najlepszego swego dnia, pokazała grę, jeśli nie błyskotliwą, to w każdym razie celową, Varsovia przeciwstawiła temu zupełnie pozbawioną myśli bieganinę. Nawet gracze tak bądź co bądź równi, jak Tetmajer i Kaczanowski, zawiedli.

Za to w Warszawiance nie było specjalnie słabych punktów. Ponad poziom drużyny wysunęli się Domański, Redlich, Jung i Zwierz II.

Następny mecz, a grano w niedzielę bez przerwy od godziny 9-ej do 5-ej, przyniósł jedyny w tym dniu wynik nierozstrzygnięty.

Ostro i w szybkim tempie prowadzona gra Pogoń—Makabi nie dała spodziewanego wyniku. Przypuszczano bowiem, że wojskowi odniosą zwycięstwo, jeśli nie łatwe, to w każdym razie wyraźne. Tymczasem, mimo nieznażonej przewagi, puszczają oni strzeloną przez Selcera bramę i dopiero Puchała wyrównał. — Wynik ten pozostał już do końca.

Gwoździem dnia był mecz Legja—Polonia. Legja wystąpiła w swym najlepszym składzie, jednak jeszcze bez Ciszewskiego: Akimow, Szajnert, Krasowski, Amirowicz, Śliwa, Wójcik, Mielech, Nowakowski, Łańko, Sobolta, Krawus. Polonia natomiast w polatym garniturze z Laskowskim w bramce, Czajkowskim i Bułanowem II w obronie, braciach Loth i Szmitem w pomocy oraz atakiem: Tenenbaum, Tupalski, Ałaszewski, Emchowicz, Bułanow I.

Gra przez cały niemal czas równa, tylko w drugiej połowie przez jakieś 20 minut wyraźna przewaga wojskowych. Mimo jednak pozornej równości sił, Legja ma więcej sytuacji, dzięki bardzo ładnej grze Łańki na środku ataku, który po mistrzowsku rozdawał piłki. Płaskie jego, zawsze celowe podania, czynią grę piękną dla oka i niezmiernie niebezpieczną. Znakomicie mu sekundowali przed przerwą Nowakowski, którego posadzono naogół, że jest... Ciszewskim i Sobolta. Ofiarna gra tych dwóch łączników, obok Łańki, tworzyła z trójki wewnętrznej Legji niebezpieczny taran. Natrafiał on na godną siebie grę obu obrońców Polonii oraz bardzo szczęśliwy dzień Laskowskiego,



który odważnie rzucał się pod nogi, wybierał nieraz beznadziejnie wprost piłki i wytrwał do pauzy bez grzechów. Za to pomoc Polonii przedstawiała się już gorzej. O ile Loth I miał swój normalny — przeciętnie dobry — dzień, o tyle boczni pomocnicy nie dopisali. Jeśli skrzydła Legji do przerwy mało zdziały, jest to albo zasługa Bułanowa II, który wziął sobie „na kiel” Mielecha, albo powiedzmy też „zasługą” Krawuscia, dziwnie nieruchliwego przed pauzą.

Natomiast atak Polonii natrafił na znakomitą pomoc Legji. Śliwa jest niezrównany. — Środkowego pomocnika, grającego tak ofiarnie, a jednocześnie inteligentnie, Warszawa jeszcze nie miała. Wójcik zupełnie obezwładniał nie tylko bardzo słabego Tenenbauma, ale i Tupalskiego, który miał szczególnie do przerwy dobre momenty. Amirowicz, najslabszy w pomocy, był jednak lepszym od najlepszego pomocnika Polonii.

Jeżeli jeszcze dodać, że Krasowski miał swój dzień i grał pewnie, a Akimowowi sprzyjało szczęście — trzeba było bardzo celowej gry ataku Polonii, by zakończyła się ona efektem bramkowym. Tymczasem atak ten, pozbawiony swej „duszy” — Lotha II, swego „rozumu” — Grabowskiego i „syciciela” w postaci Krigera, który centrami najwięcej tworzył sytuacji podbramkowych, okazał się bardzo „nijakim”. Tenenbaum na prawym skrzydle nie liczył się, ale co gorzej — Bułanow I na lewym też prawie, że się nie liczył. Ałaszewski, zresztą nienajgorszy, nie zrozumiał się z łącznikami, z których prawy rwał cały czas naprzód i chciał wpełznąć piłkę do siatki, a lewy stał pozostawał w tyle i stamtąd dalekimi „bombami” usiłował włączyć do wojskowej świątyni.

Tak ustosunkowane drużyny walczyły do przerwy bez wyniku. Po pauzie gra w dalszym ciągu była równa. Dopiero musiał przytrafić się faul, zresztą jeden z bardzo nielicznych w tym dniu. Łańko po mistrzowsku przez tłum swoich i obcych długim „szczurem” wsuwa piłkę w sam róg, czemu robinsonada Laskowskiego nie może już przeszkodzić — gdyż podobno najlepszy nawet bramkarz nie widzi poprzez mur, chociażby z ciał własnych partnerów tworzony, Ałaszewski przebija się i strzela z najbliższej odległości, Akimow broni, lecz Tenenbaum, ten najmłodszy, największy „patałach” dnia — dopycha piłkę. Wyrównano.

Następuje 20 minutowa przewaga Legji, przyczem skrzydła poprawiły się, za to zbladł Nowakowski. Dr. Mielech, którego trzymali Bułanow i Szmit, „zeżlił się” i wkońcu pokazał, co może stara szkoła i technika. Dzięki swej rutynie, oddał szereg ładnych centr, stwarzając groźne sytuacje pod bramką. Jedno z takich podań przedłużył Łańko, złapał Sobolta zdobył piękną bramkę. Na tem jednak nie skończyło się, gdyż Krawus z solowego przeboju raz jeszcze umieścił piłeczkę w siateczce.

Zasłużony wynik 3:1 nie został już zmieniony, mimo że Polonia atakowała zawzięcie.

Mimo osłabionego bezsprzecznie składu, Polonia nie miała specjalnie słabego dnia. To też zwycięstwo należy przypisać dobrej formie Legji. Posiadając niezłą obronę, znakomitą pomoc i produkcyjny atak Legja, staje się poważnym przeciwnikiem dla każdej drużyny polskiej. Renesans wojskowych witany z radością.

Wydaje się również pewnym, że dni, w których Polonia zwyciężała „śpiewająco” swych miejscowych rywali — przeszły do hi-

storji. Ostatnie dwa mecze wydają się uzasadniać to przypuszczenie.

Sport stołeczny na tem zyskuje, bowiem postęp rodzi się z rywalizacją...

Również na dalekiem boisku Skry grano na WOZPN. Tutaj Askola pokonała Promień 2:1 i Korona — Ruch 4:0.

Ruch, który zdobył na wiosnę puchar Czerwonego Krzyża, jest obecnie bardzo skrzywdzony przez pobór, kilku graczy i drużyny odjechało do odległych pułków, a klub przez to przegrywa mecze, których wynik w innych warunkach byłby problematyczny.

J. Szyszko.

## GOŁCIE Z PALESTYNY W WARSZAWIE

Tak się najczęściej zdarza w dobrem towarzystwie, że przyjąwszy gości w domu rewizytuje się ich następnie. To też po triumfalnej wizycie Wiedeńskiego Hakoahu w Palestynie, wybrała się jedna z tamtejszych drużyn rewizytować żydowskiego mistrza Austrii. Wybrawszy się raz do dalekiej Europy szkoda było by przecie odjeżdżać z powrotem pod znojne niebo Azji (tej mniejszej) nie odwiedzwszy bliższych i dalszych krewnych, których przecie sporo rozsianych po Europie mają Tel-Awivianie.

Gdy Cracovia podróżowała po Hiszpanji, mówiono, że robiła wrażenie towarzystwa jeżdżącego dla przyjemności. Hiszpanie nie są Polakami, więc bez ceremonji rozprawili się z gośćmi. Aczkolwiek żydzi nie są polakami, jednak zarazili się od polaków gościnnością i bez pardonu... pozwolili się ogrywać, zapewne w myśl zasady „gość w dom — piłka w gol”. Dzięki temu stanowisku Tel-Awivianie wywozują z Polski nietylko sporo złotych, ale w dodatku sporo zarobionych na przeciwnikach goli.

Sytuacja byłaby wręcz przykra, gdyby nie fakt, że goście grali przez cały czas wyjątkowo z drużynami żydowskimi, a więc b) i c) klasowemi. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że grali słabo. Po zupełnie niehonorowych sukcesach z Łódzkim Hakoahem 5:3 i reprezentacją żydowskich klubów tegoż miasta 2:1, przyszła kolej na warszawskie Makabi.

Gra gości chaotyczna, stojąca na niskim poziomie technicznym, nie była dostatecznym argumentem dla uzyskania zwycięstwa nad miejscowymi. Toteż gdyby nie wyjątkowo słaba ich forma w tym dniu — debiutanci z Azji Mniejszej odjechali by w dalszą podróż z przeładowanymi bramkami kuferkami. Początkowo nawet poważnie się na to zanośli. Makabi warszawska zdobyła z podania lewego skrzydłowego przez Selcera pierwszą i ostatnią bramkę, a co zatem idzie prowadzenie. Dzięki jednak bezmyślnej grze miejscowych, goście nie tylko wyrównują, lecz zdobywają dalsze dwie bramy, wygrywając w ten sposób mecz 3:1, nie bacząc na przewagę, którą mieli warszawianie. W szeregach tych ostatnich wyróżnili się Stein i Selcer. Pozatem dobrze pracował bramkarz. U gości najlepszą linią był atak, który wyżył się co mógł. Środkowa trójka lepsza od skrzydeł. Dobry również bramkarz i środkowy pomocnik.

## K r a k ó w

Wisła — Pogoń (Lwów) 5:0 (3:0). Pierwszy właściwie mecz 1-szoklasowy w Krakowie

w bieżącym sezonie (niestety smutny znak czasu) przyniósł sensację niebywałą i nieoczekiwaną w każdym kierunku. Sensacją jest wynik równający się pogromowi mistrza Polski, który zdaje się podobnej klęski nie poniósł jeszcze od drużyny polskiej, a tylko niewiele razy od wybitnych zespołów obcych, jak Hakoah — niemniejszą sensacją jest przebieg zawodów i gra jaką dała Wisła, gra dla której określenia nie będzie przesadnym słowo rewelacja.

Nie będzie paradoksem powiedzenie, że poszczególni gracze Wisły grali lepiej, niż umieją. Wyróżnić któregośkolwiek byłoby krzywdą dla innych. Zasługuje chyba na ten zaszczyt benjaminiek drużyny, młodociany obrońca Skrzynkowicz zastępujący Kaczora, który dał grę kapitalną, grę bez jednego błędu, grę pełną inicjatywy rozumnej, zdradzającą talent pierwszorzędnego. Obok niego Pychowski przeszedł sam siebie — jego zimna krew niezawodna technika i wspaniały czysty wykop muszą imponować. W linii pomocy Kotlarczyk, jako środkowy zakpił srodze z tych, którzy w jednym z pism sportowych orzekli, że nigdy pomocnikiem środkowym nie będzie. Jego gra to wzór pracy środkowego pomocnika, niebłysłkotliwa, gardząca efektami na poklask, a skuteczna niebywale. Obok niego Gieras powrócony na dawne stanowisko lewego i Wójcik na prawej pomocy dali zbiorowo linię pomocy, jak na polski poziom piłkarski klasyczną.

Wójcik, którego znam od zarania jego kariery sportowej, sprawił mi niebywałą niespodziankę — nigdy go nie posądzałem, że choć raz w życiu podobnie zagrać potrafi! W linii napadu praca szła ładnie i co najważniejsza ładnie. Tylu ładnych celowych i doskonale przeprowadzonych kombinacji nie pokazała Wisła jeszcze zapewne nigdy w jednym spotkaniu. Kierownikiem ofensywy zawsze niezastąpionym był Reyman I, niezawodny w wolnych rzutach, które doprawdy niemałego stracha napędzały „wielkiemu” Görlitzowi. Ładnie i umiejętnie zagrywa skrzydłami. Czulak poczynił postępy niebyłajkie w kombinacji, a strzałem w drugiej części gry udowodnił, że i tego wielkiego waloru się nie wyżył. Reyman II na l. łączniku, po długiej pracy wreszcie nauczył się grać systemem Wisły i dorównał swym towarzyszom. Ze skrzydeł Adamek znacznie lepszy od Balcera, do znanej swej szybkości dołącza coraz widoczniejszą rutynę i rozszerza repertuar skutecznych tricków. Balcer w pierwszej połowie, dzięki trudnemu przeciwnikowi Hankemu wypadł blado, ale i on po przerwie miał dobre i skuteczne pociągnięcia. Całość drużyny obok umiejętności technicznych i taktycznych wykazała tego kapitalnego ducha, który według mnie stanowi zawsze 70 proc. zwycięstwa.

Widać było, że Wisła postanowiła sobie dziś wziąć odwet za cztery z rzędu niezastąpione porażki z mistrzem Polski (dwa razy 0:1 w mistrzostwie, 1:4 we Lwowie i 1:2 w Warszawie). Postanowienie powiodło się w zupełności. Pogoń grała tak, jak jej na to przeciwnik pozwolił, a więc blado, każda akcja ofensywna momentalnie paraliżowana była przez



1) Warszawianka—Varsovia 5:2 Przebój Kaczanowskiego. 2) Legja—Polonia 3:1 Tupalski w walce z Szanertem i Krassowskim, którzy grali nienajgorzej. 3) Makkabi Tel—Aviv—Makkabi Warszawa 3:1 w ostrym starciu

fol. R. Walter.



tyły Wisły — defenzywa musiała kapitulować przed kapitalnie usposobionym atakiem gospodarzy, nie wyłączając chorego na wielkość Görlitz, który w grze z krajową drużyną aż po pięćkroć zniewolony był wydobywać piłkę ze swej siatki, to mu się jeszcze nie zdarzyło. Dowód to, że i Görlitz nie jest niezwyciężony, trzeba tylko chcieć strzelać gole. Dodać wypada, że Görlitz usposobiony był zupełnie normalnie a więc dobrze, czego najlepszym dowodem, że między innymi trudnymi rzutami obronił też z brawurą rzut karny bity przez Czulaka. Strzelcami byli: Reyman I w 31 min. po rogu bitym przez Adama i 60 min. z doskonałego podania Balcera, oraz w 41 min. z rzutu karnego — Reyman III w 19 min., wspomniał wolejem z podania Adama i Czulak w 84 min. może najefektowniejszą bombą z podania Balcera. Przez bardzo znaczną część gry gospodarze byli w przewadze, chwilowe ataki Pogoni, załamywały się najdalej na obrońcach, tak, że Łukiewicz właściwie nie miał jednego strzału poważnego. Rogi 5:3 dla zwycięzców. Pogoń wystąpiła w pełnym składzie, za wyjątkiem Garbienia, Wisła bez Kaczora i Markiewiczza, Sędzia p. Seidner poza paroma usterekami poprawny. Widownia, jak na obecne bardzo „jałowe” stosunki krakowskie wcale liczna, bo około 3000 osób.

### Ł ó d ź

ŁKS — Turysta 1:1 (1:0). Spotkania ŁKS-u z Turystami, drużynami, które zdawna rywalizują z sobą o hegemonię na gruncie łódzkim, mają ustaloną markę.

W r. b. obie te drużyny najprawdopodobniej dojdą do finału rozgrywek o puchar PZPN-u w okręgu łódzkim. Spotkanie ostatnie miało wykażać formę obu drużyn i rozstrzygnąć nieco mgłą, osłaniającą nadchodzące zmagania o puchar.

Obie drużyny wystąpiły w swych odnowionych obsadach:

ŁKS: Fiszer, Cyll—Kowalczyk, Kowalski—Trzmieła - Gałeczki, Stolenberg - Durka - Miller-Jańczyk—Cichecki.

Turysta: Michalski, Kubik—Olek—Kahl, Olasek—Frydman I—Hinz, Todensiewicz—Kula-wiak—Błaszczczyński—Walkowski—Hermans

Gra równa i urozmaicona całym szeregiem obustronnych ataków. Turysta grają z wiatrem, dzięki czemu niejednokrotnie przeważają. W 34 min. piłkę z pomocy przepuszcza Jańczyk, którą otrzymuje nieobstawiony Cichecki, przebiega się wspaniale centruje — Miller nadbiega i siłnym strzałem pakuje piłkę do siatki. Dalsze zmagania w pierwszej połowie gry nie przynoszą rezultatu.

Po przerwie znaczna przewaga ŁKS-u, który, dzięki Kubikowi i Michalskiemu, nie może wykorzystać swej przewagi. W 15 min. sędzia z niewiadomych przyczyn przerywa grę, bowiem było jeszcze zupełnie jasno. Na żądanie jednak zarówno obu drużyn jak i publiczności, sędzia zawody wznowił. W 25 min. Hermans przebiega się i strzela na bramkę. Piłka odbija się o poprzeczkę, lecz z powodu zmroku, trudno dostrzec, czy przeszła linię bramkową — mimo to sędzia uznaje bramkę. Na znak protestu Fiszer i Kowalczyk schodzą z boiska, przyczem sędzia odgwiżdżuje zawody.

Przechodząc do oceny gry i poszczególnych graczy, należy zaznaczyć, że wynik remisowy jest najzupełniej zasłużony. Z drużyny Turystów wyróżnili się: Michalski, Kubik Ol. i Hermans. W ŁKS-ie doskonały Kowalski, oraz, jak zwykle, świetna para Jańczyk - Cichecki.

Sędzia p. Biza b. słaby i niezdecydowany.

ŁTSG II — Widzew II 2:4 (2:2). Przedmecz rezerw ŁTSG i Widzewa przyniósł zasłużone zwycięstwo Widzewowi. Sędzia p. Szer — dobry.

ŁTSG — Widzew 3:2 (2:0). Drugie spotkanie z serii rozgrywek pucharowych pomiędzy ŁTSG a Widzewem zakończyło się nieznacznie zwycięstwem ŁTSG.

Kolegium Sędziów Kraków — Kolegium Sędziów Łódź 3:2 (1:0). Zawody piłkarskie pomiędzy zespołami łódzkiego i krakowskiego Kolegium Sędziów były niezmiernie interesujące ze względu na cały szereg humorystycznych momentów i sytuacji.

W pierwszej połowie gra równa, miejscami przewaga Łódzian, których atak zawodzi w sytuacjach podbramkowych. Jedyną bramkę zdobywa dla Krakowian Gumplowicz ostrym strzałem z prawego skrzydła.

Po przerwie, obustronne ataki z wyraźną przewagą miejscowych. Goście odosobnieni wypadami, zdobywają dalsze 2 bramki przez Gumplowicza i z napadu. Bramki dla Łódzian zdobywają Hild i Marczewski.

Jeśli chodzi o przebieg gry, to rezultat jej uważać należy za niesłuszny, bowiem zwycię-

stwo winno przypaść miejscowym. Najlepszym na boisku z pośród 23 „kaloszy” był sędzia p. Otto. Doskonały bramkarz zespołu krakowskiego, uchronił swą drużynę od poważnej klęski. Pietsch w bramce Łódzian — b. słaby.

Publiczności, mimo szumnej reklamy, ponad 1000 osób.

## Pierwszy Polski Raid Motocyklowy

### RAID CZY WYŚCIG?

Polski Klub Motocyklowy w Warszawie, po dość długim milczeniu i wywczasach letnich, zaznaczył swoje istnienie zorganizowaniem imprezy, zakrojonej na dość dużą skalę, którą nazwał raidem motocyklowym.

Opracowany starannie i z dużą znajomością rzezy regulamin tego raidu, mówi jednakże o wyścigu i to o wyścigu na łeb na szyję, nie zaś o rajdzie, aczkolwiek nazwa ta używana jest stale zamiast nazwy wyścig....

Nie mamy nic przeciwko wyścigom, owszem należy je urządzać możliwie często. Sport motorowy zyskuje w Polsce coraz więcej zwolenników, należy i tej kategorii sportowcom dawać pole do popisu.

Jednakże jeśli miał być raid to nie może być wyścig. Te dwie kategorie zawodów wzajemnie siebie wykluczają.

Raidem jest popis wytrwałości maszyn, którym się wyznacza minimum i maximum szybkości jazdy. Jest to coś w rodzaju bardzo trudnej wycieczki turystycznej, urozmaicanej próbami szybkości na 1 lub 2 kilometrach. W raidzie jest sprawa obojętna, która maszyna przyjdzie prędzej do mety.

Tymczasem w raidzie Polskiego Klubu Motocyklowego nagradzany jest ten motocykl, który na wskazanym dystansie osiągnie najkrótszy czas w swojej kategorii i klasie.

Tak więc pierwszy polski raid motocyklowy należy zakwalifikować jako wyścig, wyścig bardzo ładny i emocjonujący, doskonale zorganizowany i bez zarzutu przeprowadzony, nie zaś jako raid....

### KRÓTKI PRZEGLĄD RZECZY

Wyścig o którym mowa, a który dla rzezy formalnych będziemy nazywać dalej nazwą oficjalną raidem, polegał na przebiegu przestrzeni między Warszawą i Poznaniem dwukrotnie, w dwóch etapach po 295 klm. każdy.

Na starcie stanęło 31 maszyn, a mianowicie: 2 motocykle marki „Zehnder” o pojemności cylindrów niżej 175 cm. sześć, 2 motocykle marki „Griffon” o pojemności do 250 cm., oraz 2 motocykle „A. J. S. i 1 marki „Rudge” (wojskowy) pojemności do 350 cm., oraz 2 „Harley Davidson’y”, 5 motocykli „Indjan”, 1 „F. N.”, 1 „Brelot” (wojskowy), 1 „Motosacoche” (wojskowy), jeden „Norton” i 1 „Sarolea”, wszystko o pojemności cyl. od 500 do 1000 ccm.

### KLISZE i BŁONY



DO ZDJĘĆ SPORTOWYCH

Motocykle wymienione wyżej należą do klasy I bez przywózków.

Klasa druga z przywózkami miała następujących przedstawicieli: 1 motocykl „Frere” 350 ccm., 3 „Harley Davidsony” i 1 „Indjan” o pojemn. do 1000 ccm., oraz 2 „Indjany” o pojemności ponad 1000 ccm. Wkońcu 2 B. S. A. o pojemności do 1000 ccm.

Jak widzimy różnorodność kategorii, klas i marek wielce różnorodna.

Raid, który od początku do końca był wyścigiem, dał się od razu we znaki maszynom lżejszym, zwłaszcza na odcinkach szosy Warszawa - Sochaczew, pokrytej wybojami i skandalicznymi dziurami.

Na tym odcinku jeden z motocykli „B. S. A.” uległ poważnemu wypadkowi, bo się urwało koło od przywózka i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności obyło się bez wypadku z ludźmi. Drugi motocykl z przywózkiem i trzeci bez przywózka tej samej marki wycofały się po tym wypadku z „raidu”, w zrozumiałej obawie o swoje maszyny i... zdrowie.

Innym maszynom lekkiego typu również się nie bardzo powodziło. Jeden Grioffon nie doszedł wcale, drugi z wielkim trudem dzięki wytrwałości p. Fraja, który reperując kilkadziesiąt razy pas napędowy dotarł w możliwym stanie do Poznania.

Z maszyn 4-tej kategorii (pojemn. 500-1000 ccm.) a więc b. silnych, wypadkowi uległ domniemany zwycięzca raidu p. Rychter mistrz Polski na szybkość, któremu w „Nortonie” pękło 7 szprych i wyeliminowało tym sposobem od dalszej drogi. To samo prawie spotkało p. Ożegowskiego na „Frere”. Wycofał się również w pół drogi Knappe na „Indjanie”.

Zato wszystkie inne doszły w doskonałym czasie do Poznania w ogólnej liczbie 23. Przyczem najlepszy czas osiągnął p. Bielak na „Harley-Davidsonie” — 4 godz. 36 m., czyli przeciętnie ponad 65 klm. na godzinę....

W Poznaniu na starcie, następnego dnia stanęło 21 maszyn, z których sądownem było dotrzeć do mety w Warszawie tylko 13 motocyklom.

Najlepszy czas na tym dystansie i wogóle w całym „raidzie” uzyskał p. Czapliski na „Indjanie” z przywózkiem, wioząc korespondenta „Stadjonu”, a mianowicie 295 klm. Poznań-Warszawa w 4 g. 35 min. i bez żadnego defektu. Inne maszyny z przywózkami doszły trochę gorzej, lecz również w niezłym czasie.

Z wojskowych pierwszy zarówno do Poznania jak i do Warszawy przybył kpt. Czarnecki na H-D. z wózkiem. Niestety wózek na kilka klm. od mety oderwał się i kierowca, po przywiązaniu go z powrotem drutem ledwie przywlokł się do mety.

Niemniej po bohatersku sprawił się por. Twardowski na „Rudge”. Ostatnie 3 klm. pchał maszynę która mu odmówiła posłuszeństwa i tym sposobem „raid” ukończył.

Innego motocyklistę, kpt. Pawlucia, na „Zehnderze” przywiozł do mety p. Premier Grabski. Paru innych przyszło piechotą, pozostawiwszy swoje maszyny na składzie u... droźników i policji.

Jednym słowem o ile wyścig dał wyniki doskonałe o tyle „raid” się nie udał, ale o tem potem.

Muszkiet.

Proponowany przez nas skład reprezentacji Warszawy na mecz z Poznaniem.

Domański; Czajkowski—Bułanow; Amiro-wicz, Śliwa, Wójcik; Jung, Tupalski, Łańko, Słobolka, Krawuś. Rezerwa Akimow, Czyżewski, Szenajch, Bułanow I.



## KONKURS STADJONU

W numerze ulieglým reprodukowaliśmy zdjęcie z meczu, którego nie było. Zadaniem czytelników było wskazać drużyny i boisko, na którym mecz się odbywał.

Nadesłano 231 odpowiedzi, z których 49% okazało się mylnymi. Bilety na mecz Cracovia-Polonia lub inny według wyboru, o ile ten mecz w tym roku nie doszedłby do skutku otrzymali: za pierwszą trafną odpowiedź p. Adam Rajca, który zechce podać swój adres, oraz za setną trafną odpowiedź p. Andrzej Grabarz (Marjensztad 6 m. 4).

Prenumeraty przypadły pp. St. Zaorskiemu Al. Jerozolimskiemu 4 m. 10, Zbigniewowi Iwasiewiczowi Marszałkowska 53 m. 22, Stefanowi Nalewajko Podwałe 26/22.

Fotografie otrzymał p. Antonina Zalewska Żórawia 18 m. 22.

W drugiej swej części konkurs trwa do dnia 17 b. m.

Zadanie polega na określeniu drużyn, boiska, ewentualnego wyniku i sędziego, którego należałoby wyznaczyć. Osoba, która wskaże prawidłowo drużyny, boisko oraz wynik i sędziego, który uzyska największą liczbę głosów, otrzyma nagrodę do wyboru:

1. kupon 50 zł. do jednej z firm sportowych na przedmioty ekwipunku sportowego;

2. lub wyjazd na koszt redakcji z Warszawy do Krakowa na mecz Polska-Szwecja w dniu 1.11 b. r.

Odpowiedź bez kuponu nieważna. Szczegółowe wyniki Konkursu podane zostaną w następnym numerze. Jednocześnie zostanie ogłoszony II obrazkowy Konkurs Stadjonu.

## KOLARSTWO

### Bieg dookoła ziemi Radomskiej

Sport kolarski, który uważamy za jedną z naszych czołowych dyscyplin, zaczyna powoli coraz bardziej rozwijać się na szosie. W ten sposób zapełnia się luka, jaką był brak częstych zawodów szosowych, a co zatem idzie kolarzy-szosowców.

Należy powitać z zadowoleniem zorganizowanie za przykładem biegu dookoła województwa Warszawskiego — biegu dookoła ziemi Radomskiej na przestrzeni 165 km. w dwóch etapach z przymusowym postojem 15 minutowym w Końskim.

Na starcie stanęło dwudziestu paru kolarzy, jednak wobec złego stanu pogody i desz-

czu, który zamienił szosę w błoto, bieg ukończyło tylko 12 kolarzy. Ze startu ruszono o godzinie 7 m. 30.

Wiatr ostro zaczął w twarz, utrudniając jazdę, a od godziny 2-jej padał deszcz, mimo to zwycięzca Karol Ciborski przybył do mety wcześniej, niż się spodziewano, bo już o godzinie 3 minut 4, przebywając 165 km. w 6 godzin 49 minut.

Ciborski jest najlepszym szosowcem Radomskim, to też zwycięstwo odniesione przez niego jest zupełnie zasłużone. Drugą nagrodę zdobył Kielgrzyski, trzecią Kluziński, wszyscy trzej z R. K. S.

Organizatorom za przeprowadzenie biegu mimo trudności, a uczestnikom za wytrwanie

mimo złych warunków — należą się wyrazy uznania.

Masowy rozwój szosowego kolarstwa na prowincji jest przecie warunkiem postępu...

### Sokole zawody kolarskie

W jednym z czeskich pism sportowych przy okazji zawodów Sokolich w Bernie, ukazał się znamieny artykuł wstępny pod tytułem „Usportowić Sokola i usokolic sport”. Traktowanie tej sprawy w ojczyźnie sokolstwa, jako tak ważnej, że aż artykuł wstępny jej się poświęca, jest bardzo słuszne. To, co pisze czeski publicysta, całkowicie można odnieść i do Polski.

Już raz przy okazji z'otu sokolego pisałem, że metody pracy sokolej zmieniają się na całym świecie i muszą się zmienić u nas. Powiedziałem wówczas, że są pewne oznaki zbliżenia się tego okresu. Mnożą się one w dalszym ciągu i mamy radosną nadzieję, że zbliża się dzień, w którym Sokół Polski przestanie być tylko organizacją narodową i towarzyską, a stanie się potężnym Towarzystwem Fizycznej — Towarzystwem sportowo gimnastycznym. Metody pracy muszą być usportowione i na tem zyska Sokół. Sport zyska również, gdyż wejście ideowej sokolej gromady oczyści może nieco atmosferę sportu. Poza tem przybędzie nieco sportowców pracujących racjonalnie. Bowiem podstawą wszelkiej pracy sportowej jest gimnastyka.

Jak przeczyszczenie atmosfery, tak materia ludzki racjonalnie przygotowany przyda się szczególnie kolarzom.

Toteż już liczny start sokołów do Cyklopedestru Rzeczypospolitej przyjemnie nas zdziwił. Dość nieoczekiwane zawody sokole o mistrzostwo okręgu wydają się już mówić o planowej i konsekwentnej pracy na tem polu. Toteż za ich zorganizowanie Gniazdo I zasłużyło sobie na pochwałę.

50 klm. wyścig szosowy odbył się w niedzielę na 12 klm. szosy Wawerskiej i zgromadził 50 zawodników. Trasa była jednak jak na pierwszy raz stanowczo zadługa, o czem zresztą najlepiej świadczy liczba zawodników, którzy biegu nie ukończyli. Było ich aż 27, czyli więcej niż 50 proc. Zwycięstwo przypadło Krotkiewskiemu w 1:50:24,2. Drugie miejsce zajął Przybysz w 1:50:32, trzecie Izdebski. Przybysz i Izdebski odznaczyli się w biegu Rzeczypospolitej, zdobywając 8 i 9 miejsce.

### AUTOMOBILIZM

Komisja Sportowa Automobilklubu Polski po zestawieniu osiągniętych w roku 1925 szybkości dla samochodów ustala następujące rekordy:

Rekord na 20 km. p. J. Kowalski na „Renault” dnia 17 maja na szosie Serock — Wyszaków — 116,22 km/g.

Rekord na 10 km. p. Henryk Liefeldt na „Austro-Daimler” w dniu 8 września na szosie Stryj — Bilcza Wolica — 128,755 km/g.

Rekord na 2 km. p. C. Bettaque na „Austro-Daimler” w dniu 11 lipca na szosie Błonie — Warszawa — 121,5 km/g.

Rekord na 1 km. p. A. Kapliński na „Lancia” w dniu 8 września na szosie Stryj — Bilcza Wolica — 121,212 km/g.

Polski rekord szybkości samochodowej: p. Henryk Liefeldt — 128,755 km/g.



Uczestnicy biegu naokoło Ziemi Radomskiej. W Medaljonie — zwycięzca K. Ciborski

**KINO**  
**„PALACE”**  
**CHMIELNA 9.**

!!! POTEŻNY HYMN KU CHWALE PIĘKNA I SIŁY !!!

**„KULTURA CIAŁA”**

epokowy film w 8 wielkich aktach, głoszący hasło odrodzenia ludzkości — drogą kultu ciała, będącego niezbędnym uzupełnieniem kultu ducha. —

Przegląd generalny wszelkich dziedzin sportu od starożytności do dnia dzisiejszego z udziałem najwybitniejszych rekordzistów świata, jak: PADDOCK, PORRITT, CARR, MURCHISON, RILEY, BROWN, HOUBEN, MEYER (lekka atletyka), HELEN WILLS (tennis), ROCKY KNIGHT (boks) □ □ □ □ □ i in. podczas zawodów i treningu. □ □ □ □ □

Najwybitniejsi mężowie stanu świata przy uprawianiu sportu: norweski □ □ następca tronu, LLOYD GEORGE, BALFOUR i MUSSOLINI. □ □  
**ĆWICZENIA SOKOLSTWA POLSKIEGO!** ♪ ♪ ♪



## SPORT W SZKOLE

WISŁA — POLONIA 4:2

Koło Sportowe przy Gimn. im. J. Zamoy-skiego, ciesząc się poparciem szkoły, już od szeregu lat rozwija owocną działalność.

Koło posiada sekcje: lekko-atl., szczypiorniakovą, kolarską, bokserską, szermierczą, hockeową, tenisową i gier ruchowych. Wszystkie te sekcje rozpoczęły już w sezonie bieżącym treningi. Największą frekwencją cieszą się sekcje: l.-atl., szczypiorniakovą i tenisową, najmniejszą — gier ruch. W każdym sezonie są rozgrywane mistrzostwa szkolne w tenisie i szczypiorniaku.

Dn. 20 września b. r. Gimnazjum rozegrało mecz szczypiorniakovy z warszawskim AZS-em i będąc w osła'ionym składzie, zdołało uzyskać wynik 5:5 (3:3). Dn. 23 września b. r. zostały rozegrane na boisku w Agrikoli, wewnętrzne szkolne zawody lek.-atl. Osiągnięto wyniki następujące (kula, dysk, oszczep—waga normalna): 100 m.—Gaszyński—11,8 sek.; 100 m.—Nowakowski—2 m. 55 sek.; kula—Szeunert—8,76<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mtr.; dysk—Paulinek—26,11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mtr.; oszczep—Szeunert—39,26 mtr.; skok wzwyż—Gaszyński—1,50 mt.; wdal—Gaszyński—5,31 mtr.; tyczka—Pieńkowski—2,67 mtr.

Zawody tenisowe gimn. Reja. W d. 9—15 września r. b. na placach betonowych Warszawskiego Koła Tenisowego w Parku Sobieskiego odbyły się doroczne zawody tenisowe o mistrzostwo gimn. im. Reja. Do zawodów zapisało się 28 uczniów. Zawody obejmowały grę pojedynczą i podwójną. Mistrzostwo w grze pojedynczej zdobył p. Br. Goldstein, bijąc w finale p. Bergera 7:5; 6:0; 6:4. Zwycięzca to gracz ambitny, młody i wiele obiecujący. W grze podwójnej mistrzostwo zdobyli pp. Goldstein i Luxemburg. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i żetony, a nadto zdobywca pierwszego miejsca w singlu puchar ofiarowany przez dyrekcję gimnazjum. Poza tym odbyły się dodatkowo zawody juniorów, gdzie mistrzostwo zdobył p. Kraskiewicz, a w dublu pp. Goldstein J. i Neuman St.



Gross „wygarnia“ piłkę z labiryntu nóg

Przypomina się ponownie, że kluby, które do dn. 15 października nie opłaca składki rocznych, wykaz których został przesłany do Okręgów, zostaną bezwzględnie skreślone z listy członków P.Z.L.A.

4. Zarząd P.Z.L.A. wzywa ponownie (patrz komunikat Nr. 14, p. II) wszystkie Okręgowe Związki Lekkoatletyczne do nadesłania do dnia 31 października b. r. pod rygorem sankcji, przewidzianych statutem P.Z.L.A., szczegółowego sprawozdania z działalności Okręgów, oddziel-

nie sporłowej i finansowej za czas do dnia 15 września b. r. Od dnia 15 września b. r. sprawozdania takie winny być nadsyłane co kwartał.

5. Zarząd P.Z.L.A. wzywa ponownie (patrz komunikat Nr 11 p. B.) wszystkie Okręgowe Kolegia sędziów, względnie Okręgowe Związki Lekkoatletyczne do nadesłania do dnia 31 października b. r. pod rygorem sankcji przewidzianych statutem P.Z.L.A. wykazu sędziów i sędziów kandydatów, zarejestrowanych w danym Okręgu, z podaniem liczby odbytych sędziowań, opinii K.S. i numeru legitymacji i nadesłania od sędziów zarejestrowanych zwrotu posiadanych legitymacji i nadesłania ich do P.Z.L.A. celem wymiany na legitymacje na rok 1926.

6. Zarząd P.Z.L.A. przyznał tytuł i prawa sędziów Okręgowych dotychczasowym sędziom-kandydatom Warszawskiego O.Z.L.A. pp. Kpt. Bogdanowi Szeligowskiemu, Aleksandrowi Szenajchowi, Leonardowi Ostapowski, Czesławowi Rębowskiemu, Władysławowi Ołędzkiemu i Zenonowi Paruszewskiemu.

Wszyscy wyżej wymienieni obowiązani są nadesłać do P.Z.L.A. do dn. 30 października b. r. po 2 fotografie, oraz dane osobiste, dotyczące daty i miejsca urodzenia, zawodu i do k'adnego adresu, celem otrzymania legitymacji sędziowskiej, oraz do zarejestrowania się w Kolegium sędziów W.O.Z.L.A.

Zarząd P.Z.L.A. przyznał prawa sędziów-kandydatów pp. Alfonsowi Jossowi, Pawłowi Starkowi i Edwardowi Bajerowi z Łódzkiego O.Z.L.A.

7. Przyjęto w poczet członków P.Z.L.A. Wojskowy Klub Sportowy w Łodzi.

8. Zarząd P.Z.L.A. przypomina, że kluby pragnąc przystąpić do P.Z.L.A., winny złożyć do właściwego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego wpisowe w wysokości 10 zł, odpowiednią deklarację, odpis statutu ze wzmianką, czy statut jest zalegalizowany, kiedy i przez jakie władze, oraz odpis regulaminu sekcji lekko-atletycznej, o ile taki regulamin posiada. Właściwy Okręg po przejrzeniu statutu w celu stwierdzenia zgodności jego ze statutem P.Z.L.A., winien przesłać wpisowe i wspomniane dokumenty do P.Z.L.A., z wnioskiem o przyjęcie klubu na członka zwyczajnego, bądź nadzwyczajnego, oraz o zakwalifikowanie go do odpowiedniej klasy.

9. Zweryfikowano i zatwierdzono wyniki zawodów w Dziesięcioboju o Mistrzostwo Polski, w których osiągnęli I miejsce p. Adamczak (A.T.S.—Poznań) — 5,538,755 punktów, II miejsce—p. Wasiak (Polonia-Warszawa) — 5,417,-005 punktów, III miejsce — p. Urbaniak (K.S. Warta-Poznań) — 5,272,565 punktów.

10. Na posiedzenie ZZ. w dn. 11.10.25. delegowani zostali pp.: T. Chrapowicki i Kpt. J. Machowicz.

## Komunikat Nr 19

Polskiego Związku Lekkoatletycznego z dnia 8 października 1925 r.

Bieg naprzelaj o Mistrzostwo Polski odbędzie się w dn. 25 października b. r. Zgłoszenia wraz z wpisowem w wysokości 2 zł. od zawodnika należy nadsyłać do P. Z. L. A. do dnia 20 października włącznie. Do biegu dopuszczeni będą tylko zawodnicy posiadający legitymacje P. Z. L. A.

Zbiórka zawodników i badanie lekarskie w dn. 25 października o godz. 9-ej rano na Kępie na Marymoncie, zwanej „Dolną Kaskadą“, tuż obok końcowego przystanku linii tramwajowej Nr. 15. Start o godz. 11-ej rano.

Do punktacji drużynowej wchodzi w rachubę tylko trzej pierwsi zawodnicy danego klubu, przyczem klub, który nie zgłosi całej drużyny w punktacji drużynowej nie brany jest pod uwagę, czyli nie szkodzi dalszym z innego klubu zawodnikom, zgłoszonym drużynowo.

## Ze związków i klubów

„A“ klasowe towarzystwo K. S. Załęże 06 zmieniło swoją nazwę na K. S. 06 Katowice z sekretarjatem w Katowicach III przy ul. Mickiewicza Nr 86, tel. 21-60.

## KOMUNIKATY

## Komunikat Nr 18

Polskiego Związku Lekkoatletycznego z dnia 8 października 1925 r.

1. Liczba zawodników, zgłoszonych przez Okręgowe Związki Lekkoatletyczne do P.Z.L.A. przedstawiła się jak następuje:

Okręg Warszawski: A.Z.S. — 62 zawodników i 8 zawodniczek; KS.Polonia — 31 zawodników; HKS. Varsovia — 2 zawodników; KS. Warszawianka — 9 zawodników; Makkabi — 5 zawodników i 3 zawodniczki; T.G. „Sokół-Grążyń“ — 6 zawodniczek. Okręg Górnośląski: Amatorski Klub Sportowy — 6 zawodników. Okręg Krakowski: S.S.K.M.A. w Wieliczce — 4 zawodników; Z.T.S. Jutrzenka — 8 zawodników. Okręg Łódzki: Ł.K.S. — 9 zawodników; W.K.S. Łódź — 13 zawodników. Okręg Lwowski: „Czarni“ — 2 zawodników; K.S. Pogoń — 1 zawodnik. Okręg Pomorski: „Sokół“, Bydgoszcz I — 8 zawodników; T.K.S. — 1 zawodnik. Okręg Poznański: A.Z.S. Poznań — 3 zawodników; KS. Warta — 5 zawodników; KS. Pogoń, Poznań — 1 zawodnik. Okręg Wileński: K.S. 3 p. sap. — 4 zawodników; K.S. 77 p. p. Lida — 11 zawodników; K.S. Pogoń, Wilno — 1 zawodnik; W.K.S. 1 p. Legjonów — 6 zawodników.

2. Zarząd P.Z.L.A. podaje do wiadomości, że zgodnie z komunikatem Nr. 10 zawodnicy, którzy do dnia 20 września b. r. nie wykupili legitymacji zawodniczych w całości, bądź też nie uiszcili pierwszej raty nie mają prawa brania udziału w żadnych zawodach lekkoatletycznych, a kluby, które wogóle nie zgłosiły zawodników nie mają prawa zawodów organizować.

Zawodnicy, którzy zostali w r. b. zgłoszeni do P.Z.L.A., a którzy nie wykupili legitymacji zawodniczych, będą mogli w r. 1926 być zgłoszeni tylko o tyle, o ile uiszczą zaległą opłatę za rok bieżący.

## M. S. WOJSK.

w osobach specjalnej komisji rzeczoznawców na ostatnim przetargu wojskowym, poleciło jako wzór doskonałości == wyrobów krajowych ==

## DYSK

wyprodukowany w Pierwszej Krajowej Wytwórni Przyrządów Gimnastycznych i Lekko-atletycznych

W. SZYMBORSKI i S<sup>ka</sup>

WARSZAWA,  
Telef. 298-38.

BIELAŃSKA 5.  
P. K. O. 11550.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
Warszawa, Galerja Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.

P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA  
Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.

## CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,  
1/8 str. — 100 zł., 1/16 str. — 65 zł., 1/32 str. — 35 zł.,  
1/64 str. — 20 zł.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnecki i K. Muszałówna.

Okręg łódzki — dr. Juljusz Krausz. Okręg lwowski — dr. W. Dybowski. Okręg krakowski — A. Dembiński. Okręg poznański — Cz. Mikołajewski. Okręg toruński — St. Maltze. Okręg wileński — A. Salmonowicz. Okręg górnośląski — S. Nogaj.



# POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA

WARSZAWA Telefon 40-15 ul. HOŻA Nr. 19

POLECA WSZELKIE PRZYBORY GIMNASTYCZNE I SPORTOWE

**DLA SZKÓŁ** ORAZ KOSTJUMY ĆWICZEBNE DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

KATALOGI ILUSTROWANE I CENNIKI — GRATIS



Marka fabryczna

**NIE NARAŻAJCIE NA SZWANK !!! Bilansu handlowego !!!**

**ŻĄDAJCIE WYROBÓW KRAJOWYCH ZAMIAST ZAGRANICZNYCH**

**„PEPEGE” KALOSZE**

@@ są NAJTRWAŁSZE @@



**„PEPEGE”**

!! wyróżniają się ELEGANCJĄ !! **ŚNIEGOWCE**



„PEPEGE” sportowe obuwie jest najpraktyczniejsze

**„PEPEGE”** Polski Przemysł Gumowy T. A. w Grudziądzu

Spis firm w m. Warszawie, które zobowiązały się prowadzić obuwie GUMOWE WYROBU KRAJOWEGO:

F. Grędziński i S-ka, Magaz. Obuwia, Marszałk. 130.  
Bracia Jabłkowscy, Bračka 22.  
W. Cyruliński, Magazyn Obuwia, Plac Teatralny 9,  
Marszałkowska 50.  
„Czesław”  
M. Klimaszewski „” Graniczna 14.  
J. Szyk „” Rymarska 10.  
S. Trembowier „” Leszno 13.

J. Baraź, Magazyn Obuwia, Elektoralna 32.  
L. Walicki, Trębacka 2.  
Henryk Isz, Kramy Nalewkowskię.  
Składnica Sportowa „STADJON”, Królewska 31,  
Leszno 9.  
Bloch i Lichtenfeld, Nalewki 15.  
J. Swistowski, Nalewki 17.

## POLSKA LINJA LOTNICZA AEROLOT S.A.

**ROZKŁAD LOTÓW**  
ważny od 1-go października 1925 roku  
aż do odwołania.

Godzina	Kierunek	Godzina
8,30	Warszawa ↑	15,30
11,30	↓ Gdańsk	12,30
8,30	Warszawa ↑	15,30
11,30	↓ Lwów	12,30
12,30	Kraków ↑	11,15
15,15	↓ Lwów	8,30
8,45	Warszawa ↑	15,00
11,15	↓ Kraków	12,30
12,00	Kraków ↑	11,30
15,00	↓ Wiedeń	8,30

U W A G I: Komunikacja codzienna z wyjątkiem niedziel. Dowóz do i z lotniska z wyjątkiem w Warszawie i Gdańsku uwzględniono w cenie biletu.

**DOSTAWA POCZTY I PRZESYŁEK W TYM SAMYM DNIU!**

Pocztę lotniczą nadaje się w Urzędach Poczтовых (istnieją specjalne znaczki poczty lotniczej).

NORMALNE, BIUROWE „CICHE”



Z IDEALNEM UDERZENIEM

MASZYNY DO PISANIA

**„REMINGTON”**

NAJPIERWSZE I NAJLEPSZE NA ŚWIECIE

**TWO BLOCK-BRUN SP. AKC.**

WARSZAWA — HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI

„MAŁE” — NIEZBEDNE DO UŻYTKU PRYWATNEGO



TRWAŁE, LEKKIE, TANIE  
O 42 KŁAWISZACH

Rakiety i piłki  
tennisowe 1925 r.  
**Slazengers'a**

NADESZŁY

**SKŁADNICA SPORTOWA STADJON**

WARSZAWA

KRÓLEWSKA 31.

FILJA: LESZNO 9.

NADESZŁY

Rakiety i piłki  
tennisowe 1925 r.  
**Slazengers'a**